Cena od 30 do 40 groszy

Maryawicka MYŚL NARODOWA

CZASOPISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE. № 2

PŁOCK. Przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości. D. 16 Czerwca 1924 r.

DLA CHWAŁY BOŻEJ.

„Maryawicka Myśl Narodowa“ ma za zadanie wszczepić w umysły i serca Obywateli Polskiego Narodu zasady, na których powinien oprzeć się cały Naród Polski i Państwo, aby mogło ono osiągnąć cel wskazany mu od Boga przez Wielkich Wieszczów naszego Narodu.

O tym celu i posłannictwie naszej Ojczyzny tak pisze Krasiński:

„Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
Królestwem tylko lub Rzeczpospolitą,
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie
Prawem miłości, rozlewalnem wszędzie,
Niedzielą wieków, na jaw wydobytą.
Nagle, jak poseł, ukaże się Ona —
I pośród mocarstw spodlonego grona
Przezwą ją ludzie: „Mocarstwem-Aniołem.“
Ja wam zwiastuję, iż Polska Kościołem
Będzie na ziemi widomego Czynu.
Przed nią pobledną, potępione społem,
Królów uciski i wściekłości gminu;
I będzie — będzie — wolność ludowa,
Ludziom romańskim i germańskim nowa,
Bo krwią rusztowań ni rzezi nie błotna,
A w wyższą dolę codzień wstępniej lotna,
Aż w ruch bezprzerwny; wraz i w spokój wielki
Rozstrój i rozbrat pobratan już wszelki,
Aż religijnym stało się obrzędem
W Bogu Ojczyzny Polskiej sprawowanie.
I Ludzkość poszła natchnień Polskich pędem,
Panu się wszystka dała na mieszkanie —
I toć Ludzkości pierwsze Zmartwychwstanie!“

(„Dzień dzisiejszy“).

Nie znaczy to, żeby Polska nie miała być Państwem, czy Rzeczpospolitą, jak jest nią teraz; ale znaczy, że Państwo to, ta Rzeczpospolita Polska będzie Państwem-Królestwem Bożem na ziemi. Sam Bóg będzie nią rządził, nie tak jak dotąd kieruje niewidzialnie losami wszystkich państw, ale będzie Bóg rządził Polską przez ludzi, od Niego samego posłanych, lub wybranych i Duchem Świętym kierowanych. Co ci ludzie, ci urzędnicy państwowi będą czynić, będzie święte, z natchnienia Ducha Świętego i kierunku Bożego pochodzące, albowiem Bóg tak umysły ich i serca oczyści, że wola ich i pożądanie oraz czyny będą nietylko zgodne z Wolą Bożą, ale będą wyrazem Woli Bożej. I dlatego ich zamierzeniom nikt się oprzeć nie będzie mógł, gdyż Woli Bożej nikt się sprzeciwić nie może. Będzie ta Rzeczpospolita nasza prawdziwą Rzeczpospolitą Bożą, bo wszelki, kto będzie miał Ducha Bożego w sobie, będzie miał udział w rządach jej i każdy będzie się przyczyniał do osiągnięcia wysokich jej celów. A zadaniem jej głównem—przewodnictwo nad wszystkimi narodami i przywiedzenie ich do Stóp Zbawiciela, jako Najwyższego ich Pana i Króla.

Prawa tej świętej Rzeczpospolitej będą Boskie, a nie, jak dotąd — ludzkie, pomieszane z Boskiemi.

Zachowywanie tych praw będzie dla wszystkich łatwe i przez wszystkich pilnie przestrzegane, bo wszyscy będą widzieć w nich najwyższe dobro swoje — Chwałę Bożą. Wielką radością napełniają duszę ludzką dostatki i bogactwa tego świata, jak mówi Eklezyastes; większem nad to szczęściem zalewa serce człowieka miłość czysta, święta, prawdziwa, zarówno Boga jak i bliźniego, miłość rodzinna, czy małżeńska, czy też przyjacielska; wkońcu miłość Boska. Ale bogactwa, wraz z ich używaniem, z czasem się przejadają; miłość ludzka, choćby święta, ma przecie swoje granice; jedno szczęście, pochodzące z miłości Bożej, objawiającej się w ustawicznem oddawaniu Chwały Bogu, nie ma granic i zawsze przez całą wieczność wzmagać się będzie. Im tedy który człowiek lub społeczność zbiorowa, Państwo, Rzeczpospolita, więcej przyczyniać się będzie do Chwały i Uwielbienia Boga tu na ziemi, tem większe też tutaj szczęście osiągać będzie. Dlatego, jako

ostatecznym celem każdego człowieka, tak też i naszej Rzeczpospolitej, winna być Chwała Boża tutaj na ziemi, a wtedy spełni się to, co wieszczył o Polsce Krasiński:

„Wszak głos niczyi, a głos brzmiący wszędzie
Zwiastował ziemi, co na ziemi będzie:
„Ludy przyklękną i króle oniemią,
Znów do poczętych zstąpi Niepoczęty!
Jak krąg błękitu, wiszący nad ziemią,
Nad rodem ludzkim zawiśnie Duch Święty!
Bo z głębi czasów idzie Wyjawiciel,
Obiecan niegdyś idzie Pocieszyciel,
Wszystkich krzywd ludzkich archanielski Mściciel!
I w nim myśl Pańska tak jasno zaświeci,
Że da planecie wiek planety trzeci!“
Takie już wtedy zewsząd biegły wieści
Po świecie, pełnym gwałtu i boleści;
Z góry je Boscy szeptali Anieli.
A my, Polacy — my dobrze wiedzieli,
Ze tą postacią powtórną Messjasza
Nikt inny, jedno święta Polska nasza; —
Bo z mąk jej krzyża tyle krwi wyciekło,
Że ta krew ziemskie odkupiła piekło!
O, jam tak wierzył, że Duch mego ludu
Po trudach śmierci znów do życia trudu
Już wznosi skrzydła i chwyta miecz cudu!
Ileż to razy, — ach, może zawcześnie! —
Boga przyszłości widziałem ja we śnie!
Bez krwi na ręku i bez krwi na łonie,
Ten sam, a inny, wiekom Chrystus płonie;
Twarz jako słońce, a bielsze od śniegu
Szaty Go niosą w nadpowietrznym biegu —
I macza w światów wschodzącej jutrzence
Odkrzyżowane — wniebowstępne ręce.
A zwolna — zwolna — za Człowiekiem-Bogiem
Cudna pięknością i bez śladów zgonu
Idzie ma Polska i staje nad progiem
Obiecanego wszem ludom Syonu!
Oręż Cherubów w jej ręku się pali,
A tam, gdzieś w dole, gdzieś w głębi, gdzieś w dali,
Innych narodów zgromadzone koła,
I głos jej do nich z wyżyn świętych woła:
„O do mnie — do mnie — wy, bratnie plemiona!
„Ból już przepada i znika pokusa,
„Chrystus mnie wiedzie w głąb Bożego łona,
Wy za mną idźcie w Królestwo Chrystusa!“
A wtedy z dołu narodów chór śpiewa:
„O trzykroć, trzykroć — jak Bóg — nieszczęśliwa,
Męczarnia nasza przez ciebie z nas zdjęta!
I ty nam trzykroć święta — święta — święta!“

(„Ostatni“).

✠ Arcybiskup Maryawitów.

JEZUITOM I MASONOM SŁÓW PARĘ ODPOWIEDZI.

Na wiadomość, że Biskupi i Kaplani Maryawiccy zawarli związki Małżeńskie i uważają je za wyraz Woli Bożej dla siebie, zawrzało w kołach Jezuickich i wśród Masoneryi, jakby kto kij wsadził w gniazdo ós.—

Organ Jezuitów „Przegląd Powszechny“ pisze: „Nietylko na scenie komedye kończą się małżeństwem. Taki finał zwykle wieńczy odstępstwa księży od Kościoła.“ Dalej autor artykułu podaje historyę „Szwaczki płockiej i awanturnicy“ (tak nazywa tę, której nie wart imienia wymówić); potem mniej więcej tak pisze: „Celem ich (t. j. Maryawitów) była reforma (w duchowieństwie p. r.). Wypowiedzieli posłuszeństwo biskupom, a uwierzyli „mateczce.“ Naprzeciw kościołowi Rz.-Katolickiemu wystawili kapliczkę o pretensyonalnym tytule: Świątynia Miłosierdzia i Miłości. Wykazywali, że Maryawityzm jest prawdziwym Kościołem narodowym, że najlepsze duchy Polskie pragnęły go. Maryawici mieli odrodzić Polskę. Ale Polska głucha — nie słucha. Aż oto kurtyna się podnosi i świat ujrzał „śluby małżeńskie.“ A wszystko to pod osłoną mistyki.“ — Wkońcu Jezuita zwraca się z apostrofą do państwowej prokuratoryi: „Jak może ona tolerować takie bezeceństwa chytrych oszustów, którzy wyzyskują systematycznie maluczkich na duchu?! Trzeba zamknąć ich w kozie! Wyrwać z rąk cyników, bluźnierców, dzieci, gnębione w ich szkołach i ochronach!“ — Tyle Jezuicki organ.

Za nim „Rzeczpospolita“ (domyślić się trzeba masońska p. r.) pisze: „Owem czarnem gniazdem Płockiem, pracującem nad kreacyą nowego rodzaju ludzkiego, ciężko obrażającem uczucia religijne narodu, zająć się powinna prokuratorya!“ To samo powtarza „Ekspres Poranny“ i inne tego rodzaju brukowe pisma niewidzialnej ręki „wielkiego mistrza“ masońskiego, wzywające na pomoc prokuratoryę.

I cóż na to wszystko mamy odpowiedzieć tym panom? Sądzimy, że należy im po Bożemu pogrozić, żeby nie mniemali, że się ich lękamy. A więc najpierw zwracamy się do Jezuitów i przypominamy im znane im dobrze przysłowie: „Jesuita, Jesuita, Jesus non ibat ita“ — co na polski język można tak wierszem przełożyć: „Panowie Jezuici nie bądźcie hipokryci.“ Czemu nas oskarżacie o zawieranie związków małżeńskich, jakoby to było zbrodnią, i wzywacie prokuratoryę, żeby nas więzieniem karała. Za co? Czy sakrament małżeństwa jest zbrodnią? W oczach waszych i według waszych praw kanonicznych, kapłanowi nie wolno być żonatym, bo Leon XIII, papież wasz, powiedział: „lepiej księdzu żyć w nałożnictwie, niż w małżeństwie.“ Ale my już nie jesteśmy waszymi poddanymi i uczniami papieża, jesteśmy wyklęci przez was, pozostawcie więc nas w spokoju, jak my was pozostawiliśmy. Oburzacie się, że Wolą Bożą, czyli Objawieniem, pokrywamy własną wolę w zawieraniu małżeństw? Niech i tak będzie; co was to może obchodzić? My nie jesteśmy waszymi penitentami i u waszego konfesyonału za moralność czynów naszych odpowiadać nie będziemy, tylko przed Bogiem. Nazywacie te małżeństwa bezeceństwem, a nas oszustami? Z jakiej racyi? Czy macie dowody jakiego z naszej strony bezeceństwa, kłamstwa lub oszustwa? Tylko gołosłownie tak twierdzicie i nas lżycie. Jeśli więc kim prokuratorya

powinna się zająć, to właśnie waszymi artykułami, szkalującymi i zniesławiającymi nas, równych wam obywateli, mających takie same prawa w Państwie, jak i wy. Ale my skarżyć was do prokuratoryi nie będziemy, tylko przypominamy wam, że Pan Jezus, w Którego Imię się obłóczycie, tak nie postępował. — Nadto szkalujecie i zniesławiacie Tę, której ani nie znaliście, ani nic o niej złego nie słyszeliście. Nazywacie ją szyderczo „szwaczką.“ Szwaczką nigdy nie była, ale istotnie chciała ona wam uszyć i włożyć na was suknię śliczną, białą i czystą, a zdjąć z was czarną i pokalaną, w której wielu z was chodzi. Lecz wy i sami nie chcieliście się oblec w Chrystusa i innym nie dopuściliście tego uczynić. — Drwicie sobie, że małą Świątynię postawiliśmy przeciwko ogromowi waszego Kościoła, i że nazywamy ją Świątynią Miłosierdzia i Miłości. I św. Franciszek z Assyżu postawił malutki kościołek, zwany „Porcyunkulą,“ przeciwko ogromowi Rzymskiego kościoła, ale w tym małym kościołku pomieścił on niezliczone rzesze świętych, cały Kościół Chrystusowy, który właśnie i teraz tutaj w tej małej Swiątyni naszej pod regułą św. Franciszka się zgromadza i odradza. Sprawy i dzieła Boże nie mierzą się miarą ludzką, na kilometry, bo powiedział Pan Jezus: „Wielu jest wezwanych, a mało wybranych.“ Pilnujcie więc siebie samych, aby o was na sądzie Bożym nie powiedziano: Jezuici to hipokryci.

Za jakąż więc zbrodnię wzywacie na nas ramienia świeckiego, jak za czasów św. Inkwizycyi? Zapewne za zbrodnię Objawień, jakie miała nasza Mateczka o was? Bo chociaż powiedział Pan Jezus do Niej, że ma jeszcze w Kościele Rzymskim Kapłanów, którzy nie za pieniądze, ale z czystem sercem sprawują Najświętszą Ofiarę, to jednak o całym ogóle duchowieństwa Rzymskiego tak powiedział: „Kapłani nieczyści!“ A o prześladowcach Dzieła Miłosierdzia rzekł: „To są groby pobielane — już osądzeni.“ A gdy Mateczka błagała za nimi i mówiła: „Panie, zmiłuj się nad nimi, oni mieli pozory, że Kapłani u nas (t. j. w domu Sióstr) często bywają.“ Odpowiedział Jej Pan: „Pozory...“ i odkrył Jej ich zdrożności i wszystkie kłamstwa, jakie zarzucają Maryawitom, korzystanie z każdej słabości ludzkiej, tłomaczenie każdego słowa na złe, wymówionego w prostocie, aby więcej potępić i ośmieszyć. Potem Pan rzekł: „A teraz zapytaj się ich, jak często bywają w domu upadłych i o której godzinie wracają z przedstawienia: — wiedzą o pijaństwie, karciarstwie i rozpuście, a nie prześladują tego: Siebie i innych ukryli, a sądzą niewinnych; prześladują was przez złość i zazdrość, że nie od nich to wyszło.“

Ale panowie Jezuici powiedzą zapewne, że to są fałszywe objawienia, podburzające jedną część ludności przeciwko drugiej, bo ogół księży Rzymskich jest dobry, tylko wyjątki są złe. Więc przytoczymy im tu wyjątek z objawień Melanii Calvat, wydanych z aprobatą papieża Leona XIII, z objawień zapewne dobrze znanych Jezuitom, ale skrzętnie ukrywanych przed ogółem. Oto co N. Marya Panna mówiła o duchowieństwie Rzymsko-Katolickiem do Melanii Calvat: „Kapłani, słudzy mego Syna, przez swe złe życie, przez brak czci i bezbożność w odprawianiu Ofiary Mszy Świętej; przez chciwość na pieniądze, przez zamiłowanie godności i rozkoszy — stali się *kloaką nieczystości*. Tak; Kapłani wołają o pomstę i pomsta wisi nad ich głowami. Biada Kapłanom i osobom poświęconym Panu Bogu, którzy przez swą niewierność i złe życie krzyżują ponownie mego Syna! Grzechy osób poświęconych Bogu wołają do Nieba i wzywają pomsty, i oto pomsta jest już we drzwiach, gdyż niema nikogo, ktoby był godnym błagać o miłosierdzie i o przebaczenie dla ludzi; niema już dusz szlachetnych, niema nikogo, ktoby był godnym sprawować Ofiarę bez zmazy dla zbawienia ludzkości.“ A więc ogół Rzymskiego duchowieństwa według słów N. Maryi Panny, jest kloaką nieczystości. Czy i te Objawienia, aprobowane przez nieomylnego papieża Leona XIII i rozpowszechniane dotąd po całej Europie w milionach egzemplarzy, mają cechy podburzania jednej części ludności przeciwko drugiej? Nie! Nie są one podburzające, ale ostrzegające. Lecz niestety, napróżno ostrzegają! Wiemy o tem nietylko my, ale i wy, panowie Jezuici, że próżne są wszystkie ostrzeżenia. Nie udawajcie więc oburzonych Mojżeszów, bo jesteście tylko rozdzierającymi swe szaty Faryzeuszami. Kapłanom Maryawitom ani umysłowo ani moralnie do pięty nie dorośliście, choć się za Bóg wie co macie. Dlatego do was się zwracając, mówimy wam: Panowie Jezuici, wy jesteście niemal wszyscy hipokryci, a nie słudzy Boży, jak Kapłani Maryawici. „Wyjmij więc, obłudniku, pierwej belkę z oka swojego, a dopiero wtedy będziesz mógł dojrzeć źdźbła w oku brata twego.“ Tak mówił Pan Jezus, z temi też słowami i my do was się zwracamy. Tyle do Jezuitów, obłudników.

A cóż wam mamy odpowiedzieć, panowie, z „Rzeczypospolitej masońskiej?“ Nie lękamy się was. Bóg jest z nami. Zadaniem naszem zwalczyć was nie pogromami, do których za czasów rosyjskich nawoływaliście przeciwko nam,—nie przy pomocy prokuratoryi i władz państwowych, które na pomoc teraz wzywacie, ale Słowem Bożem, które jest mieczem z obu stron ostrym, tchnieniem ust Bożych, od którego jako zaraza się rozwiejecie. Wy to jesteście zgubą i zakałą narodu naszego. Wy także jesteście kloaką nieczystości. Wy jesteście Sodomą i Gomorą, gdzie się leje rozpusta i miotane bywają bluźnierstwa na Boga samego. Wy jesteście słudzy i czciciele szatana, którego za „boga dobrego“ uznajecie, jemu cześć boską oddajecie, a Bogu Prawdziwemu złorzeczycie. Pomsty Bożej nie ujdziecie. Ogień Boży was nie ominie. A nietylko się was nie lękamy, ale wyzywamy was do walki. Wynijdźcie z cienia obłudy i kłamstwa, tchórze bezecni, którzy się przykrywacie religią, a Boga macie w nienawiści i wiarę z serc ludzkich wyrywacie. Okażcie się jawnie narodowi naszemu, kim jesteście. Czemu udajecie Chrześcijan, kiedy gorszymi od pogan je-

śteście, bo czcicielami szatana? Czemu czci waszemu bogu jawnie, jak masoni we Włoszech, nie oddajecie? Tchórze podli! Jawnie wystąpcie do walki z nami, a nie z za płotu strzelajcie, pokrywając się hasłami Chrześcijańskiemi. No, tchórze, wynijdźcie, gady, z nor waszych. Lękacie się garstki Maryawitów, wy, którzy powiadacie, że całym światem władacie? O podłe i nikczemne błazny. My się śmiejemy z waszej bezsilnej złości i tchórzostwa i oczekujemy tylko, rychłoli Pan Jezus wymiecie z naszego kraju to plugastwo i gad, jak was nazwał Słowacki.

Znowu może powiecie, że podburzamy jedną część ludności przeciwko drugiej? Bo wam wolno spiski przeciwko Państwu nawet w podziemiach kościelnych urządzać, do prezydentów strzelać i ich zabijać, nabożeństwa ku czci zbrodniarzy państwowych urządzać, w pismach swych najlepszych synów Ojczyzny szkalować; wam wolno ludność do pogromów jak przeciwko Maryawitom, tak i przeciwko Sejmowi nawoływać! Wam wszystko wolno! Wolno i księżom, z którymi się łączycie w tych zbrodniach. Tylko Maryawitom nie wolno żyć tak, jak Chrystus chce i wskazuje, bo czujecie, że obalą oni wasze szatańskie stolice i wymiotą was jak plugastwo i gad. Drżycie w nikczemnej bojaźni i dlatego na blask ten, jak psy szczekacie, że użyjemy wyrażenia Słowackiego, który tak wieszczył o nas i o was:

„Na obłokach się zjawią postaci człowieka,
Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem.
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach drżące przypadną kolanem.
Pastuszkowie otworzą usta światłością zdziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe Archanioły na ogniach i smokach.“

A lud nasz Polski w pieśni „Kto się w opiekę“ to samo śpiewa: „Na lwa srogiego bez obrazy wsiądziesz i na ogromnym smoku jeździć będziesz.“

Precz więc z wami, sługami szatana!

✠ Biskupi i Kapłani Maryawici.

WYJAŚNIENIE NIEKTÓRYCH WĄTPLIWOŚCI odnośnie do zawieranych przez duchowieństwo Maryawickie ślubów małżeńskich.

List Pasterski N. O. Arcybiskupa oznajmiający Maryawickiemu Ludowi o zawartych z woli Bożej przez Duchowieństwo Maryawickie ślubach małżeńskich, spotkał się ze spodziewaną ze strony Rzymskiego Jezuityzmu i Masoneryi pogardą, szykanami i złorzeczeniem. Dziwnemby było, gdyby było inaczej. Rzeczy Boże dla ludzi żyjących według ciała i nie mających w sobie nic Ducha Bożego, są niezrozumiałe; i tacy, jak powiada św. Juda Apostoł „czego nie znają, przeciwko temu bluźnią; a cokolwiek w sposób naturalny, jako nieme bydło rozumieją, w tem się psują.“ „Ci są plugawcami, powiada tenże Apostoł o nich, na godach swych ucztującymi bez bojaźni, samych siebie pasącymi; obłoki bezwodne od wiatrów tam i sam unoszone, drzewa jesienne bezowocne, dwakroć obumarłe, wykorzenione; wały burzliwego morza, które pienią się swemi brudami, gwiazdy błąkające się, którym burza ciemności zachowana jest na wieki... naśmiewcy, chodzący według własnych pożądliwości, cieleśni, Ducha nic nie mający“... Inne zupełnie wrażenie zrobiła ta wiadomość na Ludzie Maryawickim, karmionym Ciałem Chrystusowem i napawanym we Krwi Chrystusowej Duchem Świętym. Ogół Maryawitów, dowiedziawszy się o tej nowinie, wielce się uradował, choć jeszcze nie wszyscy rozumieli dobrze o doniosłości danej ludziom łaski Bożej; a gdy się dowiedzieli, jeszcze większą radością napełniło się ich serce. Niektórzy zaś z Maryawitów strwożyli się narazie, jak niegdyś uczniowie Pańscy, którzy usłyszawszy od niewiast o zmartwychwstaniu Chrystusa, uciekali z Jerozolimy do Emmaus; ale i ci potem, poznawszy Pana w „łamaniu Chleba“, to jest zrozumiawszy dar i łaskę Bożą, rozradowali się. Ale byli i tacy, którzy przez krótki czas wprawdzie, jednak wątpili, jak oni Apostołowie, którym Pan Jezus wyrzucał ich niedowiarstwo, że tym, którzy świadczyli o zmartwychwstaniu Jego, nie wierzyli. Ci ostatni, nawiedzeni wkrótce łaską miłosierdzia Bożego na modlitwie lub we śnie, jak św. Józef, rzewnie opłakiwali swoje niedowiarstwo. I obecnie już niema ani jednego chyba Maryawity, którvby wątpił w Boskie pochodzenie tej sprawy i nie weselił się z Daru Bożego.

Podobnie jak niektórzy Maryawici, tak też i niektórzy przedstawiciele Bratnich nam Staro-Katolickich Kościołów zaniepokojeni zostali treścią Listu Pasterskiego.

Jeden z Biskupów Staro-Katolickich i jeden z Kaplanów zwrócili się do naszych Przełożonych z wątpliwościami swemi odnośnie do tego Listu i prosili o wyjaśnienie. Przesłana im odpowiedź może być pożyteczna dla wszystkich, dlatego główną jej treść podajemy tutaj w całości.

Płock d. 10-VI-1924 r.

Najmilszy w Chrystusie Bracie!

Obawy twoje i wątpliwości co do zawieranych przez nas ślubów małżeńskich są bezpodstawne, opierają się bowiem na fałszywych przypuszczeniach, lub niezrozumieniu istoty rzeczy.

Małżeństwa nasze są takie same jak wszystkie inne małżeństwa; i niczem się od innych nie różnią, jedno tem, że są zawierane z Woli Bożej, a nie z woli ludzkiej, i że nie mają na celu nic innego jedno wypełnienie Woli Bożej. Zamiary Boże odnośnie do tych małżeństw były z początku dla nas zakryte, ale teraz są nam wiadome, dlatego o nich wyraźnie mówimy. Chce bowiem Bóg przez nas i poczynając od nas, przywieść do pierwotnego stanu związek małżeński, ażeby był tak święty i czysty, jakim wyszedł z rąk Boga. A zatem odpowiadając jasno na Twe pytania, zapewniam cię: 1) Że w małżeństwach tych mał-

żonkowie współżyją z sobą i obcują tak samo jak w każdem innem małżeństwie. Sam tylko Duch Święty sprawia, że w tem pożyciu zachowane bywa dziewictwo nienaruszonem. Stąd też możesz zrozumieć, (chybabyś nie rozumiał dobrze, na czem polega nienaruszoność dziewictwa.) 2) Że poczęcie dzieci w tem małżeństwie bynajmniej nie bywa z Ducha Świętego, jak było poczęcie Syna Bożego, gdyż inaczej wszystkie dziatki nasze byłyby, jak Chrystus Pan, Bogami, co przecież jest absurdem i rzeczą przeciwną wierze; ale poczęcie dziatek w naszych małżeństwach bywa tak samo z męża, jak i we wszystkich innych małżeństwach. Ta tylko zachodzi różnica między poczęciem w naszych małżeństwach, a poczęciem w świeckich, że w świeckich następuje to poczęcie wraz z naruszeniem dziewictwa; a w naszych dziewictwo pozostaje nienaruszonem; i to nie wskutek własnej woli męża, żony lub ciała (gdyż uwolnił nas Pan Bóg od namiętności), ale z woli Bożej, której wszystko podlega. I dopiero dziecię, gdy przychodzi na świat, otwiera żywot swej matki, aby w ten sposób spełniało się to, co powiedziane jest w Zakonie, że „wszelki mężczyzna otwierający żywot, święty Panu nazwany będzie.“ Ta rzecz należy do dziedziny wiary. Kto ma tę wiarę i doświadcza na sobie tego, o czem tu mówimy, ten dobrze wie, że rzecz ta od Boga jest; kto zaś nie wierzy w żadne działanie Boże, ten za rzecz naturalną to wszystko poczytuje, tłomacząc sobie nienaruszoność dziewictwa w takich razach przyczyną fizyczną, a poczęcie w dziewictwie—zdarzeniem naturalnem, choć niezwykłem. Jeśli kto nie wierzy w działanie tu Boże, my nikogo do wiary tej nie zmuszamy, gdyż bynajmniej nie twierdzimy, że kto w te rzeczy nie uwierzy, nie może być Katolikiem; ale też nie chcemy, żeby wiarę w te rzeczy poczytywano za przeciwną wierze Katolickiej lub Pismu świętemu. Wprawdzie rzecz ta jest niezwykła, jak wiele innych spraw Bożych, i nigdybyśmy jej do publicznej wiadomości nie podawali, gdyby do tego nie zmuszała nas konieczność, spowodowana najwidoczniej przez Opatrzność Bożą. Chce widocznie Bóg, żeby o tej sprawie Bożej cały świat się dowiedział, więc zmuszeni koniecznością, piszemy o niej.

Co się zaś tyczy naszego przekonania, że te dziatki, które w taki sposób są poczęte, poczęte są bez grzechu pierworodnego, to nie sądź, żeby to przekonanie nasze było przeciwne Pismu świętemu i wierze katolickiej. Powiadasz, Bracie, że wszyscy w grzechu się rodzą i że tylko „Jednorodzony Syn Boży narodził się bez grzechu“ i że przeto nikt inny oprócz Syna Bożego narodzić się bez grzechu nie może. O narodzeniu się Chrystusa Pana w przeczystem łonie N. Maryi Panny i mówić nie trzeba, gdyż było ono bez udziału mężczyzny, z Ducha Świętego jedynie; i dlatego nikt o nim z chrześcijan nigdy nie wątpił. Lecz w Piśmie świętem jest także mowa o zwykłych ludziach poczętych z nasienia ludzkiego, a narodzonych jednak bez grzechu pierworodnego. O świętym Janie Chrzcicielu powiedziane jest w Ewangelii (Łuk. 1, 15), że był uświęcony jeszcze w żywocie matki swej i napełniony Duchem Św. O nim też powiedział Pan Jezus, że nie było większego nad niego z pośród narodzonych z niewiast; a jednak Pan Jezus powiedział też, że najmniejszy w Królestwie Bożem większy jest od niego.

O N. Maryi Pannie nietylko Kościół Rzymsko-Katolicki, ale i Maryawicki (a podobno i Anglikański) wierzy, że była bez grzechu w łonie swej matki Anny poczęta. Wprawdzie podpisując „Unię Utrechcką“ oświadczyliśmy, że nauki o niepokalanem poczęciu N. M. Panny nie uznajemy za dogmat obowiązujący cały Kościół Katolicki, tylko za opinię i naukę teologiczną, której my się trzymamy; ale też z tego powodu nie można nam czynić zarzutu, jakobyśmy błądzili w tem, bo nauka o niepokalanem poczęciu N. Maryi Panny nie jest bynajmniej wymysłem papieskim, jak Jezuicka doktryna o prymacie i nieomylności papieskiej; ale nauka ta jest dawną, przez Zakony Franciszkańskie popieraną nauką Soboru Bazylejskiego, który choć nie był Soborem Powszechnym, był jednak Soborem Generalnym, i najbardziej przeciwnym papiestwu, jak to Ci, Najmilszy Bracie, dobrze jest wiadomem. Jeśli tedy wolno było i jest twierdzić, z zachowaniem wiary Katolickiej, że N. Marya Panna była niepokalanie poczętą, i jeśli konieczną jest rzeczą wierzyć, że św. Jan Chrzciciel narodził się bez grzechu, świętym, i nieskalanym, to dlaczegożby miało być przeciwne wierze nasze twierdzenie, że dziatki, poczęte z ludzi utwierdzonych w łasce Bożej, bez grzechu na świat przychodzą, i potrzebują Sakramentów świętych tylko do pomnożenia w nich darów i łask Ducha Świętego, a nie do zgładzenia grzechu pierworodnego?

Powiadasz, że wiara w istnienie grzechu pierworodnego, jest podstawą wiary w Odkupienie. I my tak wierzymy. Ale nie wynika z tej zasady bynajmniej wniosek, że ten grzech pierworodny zawsze musi panować w naturze ludzkiej aż do końca świata. Owszem, należało się spodziewać po Dziele Odkupienia, że kiedyś ten grzech musi ustać na ziemi, jak prorokował Daniel, i że zmartwychwstanie drugie to jest ciał, będzie poprzedzone, jak mówi Apokalipsa, przez Zmartwychwstanie pierwsze to jest duchowe, polegające na uwolnieniu od grzechu skażonej grzechem natury ludzkiej; należało mieć nadzieję, że przywrócona będzie człowiekowi pierwotna jego czystość, że odjęte będą od niego namiętności: pycha, chciwość, nieczystość, a szatanowi moc kuszenia nas, o co modlimy się w Modlitwie Pańskiej i co zapowiada cała Apokalipsa. Tylko że tej księgi nikt do tej pory nie rozumiał. A nikt tej księgi nie rozumiał dlatego, że dotąd Bóg znaczenia jej nikomu nie objawił. A Ty, Bracie, piszesz, że nowych Objawień nie potrzeba, i powołujesz się właśnie na te słowa Apokalipsy: „Jeśliby kto przydał co do tych rzeczy, przyda mu Bóg też plag opisanych w tych księgach; a jeśli kto ujmie co ze słów ksiąg tego proroctwa, odejmie Bóg cząstkę jego z ksiąg żywota i z Miasta Świętego i z tych

rzeczy, które są napisane w tych oto księgach.“ A czy Ty, Bracie, wiesz, co jest w tych księgach Apokalipsy (bo o nich tu mowa) napisane, czy rozumiesz tajemnice w nich zawarte? Z pewnością powiesz, że nie rozumiesz, bo i św. Augustyn, św. Hieronim i inni Ojcowie Kościoła powiadali, że nie wiedzą i nie rozumieją, co tam jest zawarte. A czy mniemasz, że nigdy Kościół św. nie dowie się, co te księgi w sobie zawierają? Zapewne przyznasz, że musi kiedyś przyjść czas, kiedy te proroctwa będą wyjaśnione. Ale kto je wyjaśni? Czy Ty lub ja, czy kto inny z ludzi? Zapewne żaden z teologów ani patrologów tego nie zdoła dokonać, tylko Sam Duch Święty, przez nowe objawienie wyjaśni Kościołowi, co się w tych księgach zawiera. Jakim tedy sposobem możesz twierdzić, że nowych objawień Kościołowi nie potrzeba? Nie potrzeba było dotąd nowych objawień nikomu do zbawienia, gdyż każdy mógł być zbawiony, wierząc i czyniąc to, co wyraźnie w Ewangelii św. i w Listach Apostolskich jest napisane, bo to jest dostateczne do zbawienia. Ale żeby mieć cząstkę w tych księgach żywota, które teraz Pan Bóg otwiera, i w Mieście Świętem Jeruzalem, o którem mówi Apokalipsa, oraz w tych darach i łaskach, które są napisane w tej księdze Objawień, to trzeba te Objawienia rozumieć i pilnie się strzedz, aby ze słów proroctwa tej księgi nic nie ująć, ani nic swego do nich nie dodać. Ale jakim sposobem unikniesz tego niebezpieczeństwa, jeśli będziesz odrzucał zrozumienie tych proroctw i wyjaśnienie ich przez otrzymane od Boga objawienie? Bo właśnie Mateczce naszej Bóg objawił znaczenie tej księgi tajemniczej i ona nam objawienie to przekazała. A świadectwu Jej i posłannictwu my wierzymy. Wierzyli też w Jej świętość i posłannictwo od Boga wielcy Biskupi Staro-Katoliccy, jak ś. p. Arcyb. Gul i Biskup van Thiel, którzy Ją znali, którzy listy pasterskie o Maryawityźmie wydali i Ją w nich jako wybraną od Boga i świętą niewiastę chwalili. A my więcej, bo na całe życie Jej święte patrzyliśmy i na całoroczne prawie konanie i cierpienia, podobne do cierpień Zbawiciela, podjęte dla miłości Boga i bliźniego! A nadto wszystko śmiemy twierdzić, żeśmy Ją i po Jej zejściu widzieli, i to nie raz jeden tylko. Bo żyje Ona wśród nas i kieruje nami i całem Dziełem, żeby nie było w niem żadnego błędu ani złudzenia. Ludzie bez wiary nazwą to halucynacyą zbiorową, ale nam nie zależy na ich opinii i zdaniu. My szukamy ludzi wiary, którzy nie gaszą w Kościele Ducha, ale doświadczają, czy z Boga są, i to, co dobre jest, przyjmują i tego się trzymają, jako powiedział Apostoł (I Tess. 5, 19). Nie wątp tedy, Najmilszy Bracie, o Maryawityzmie, tak jak wątpili o Panu Jezusie uczniowie idący do Emmaus i mówiący: „A myśmy myśleli, że On odkupi Izraela, a teraz oto już trzeci dzień jest, jak to się stało“ i t. d. Bo jak oni po „łamaniu Chleba“ poznali Chrystusa, tak też i cały Kościół św. pozna w Maryawityzmie ratunek dla siebie, Nowe ono Jeruzalem Niebieskie, gdy uczci godnie Przenajświętszy Sakrament Ołtarza.

Przyjmij, Bracie, te wyjaśnienia z sercem prostem, nieuprzedzonem martwą literą teologii, a Duch Święty napełni Cię pokojem co do świętości i czystości całego Dzieła Maryawickiego, które od Boga jest i uledz skażeniu nie może.

Twój w Chrystusie sługa i brat

✠ Biskup M.

Tej treści odpowiedź przesłaliśmy jednemu z Biskupów Staro-Katolickich na jego list, z którym się zwrócił do nas z racyi naszego Listu Pasterskiego. Do tej odpowiedzi dołączamy tu jeszcze odpowiedź, daną przez nas jednemu z czcigodnych Kapłanów Staro-Katolickiego Kościoła, który w wielkiej czci ma Mateczkę i nasz Kościół, nauczył się języka polskiego i czytuje nasze pisma, ale wątpi, czy dobrze zrozumiał nasz List Pasterski, gdyż niektóre rzeczy wydają mu się w nim niekatolickie i przeciwne wierze.

Istotnie zrozumiał on błędnie, jakoby związki nasze małżeńskie były takie same, jak między N. Maryą Panną i św. Józefem, i jakoby dziatki nasze poczęte bywały z Ducha Świętego i zrodzone w dziewictwie. Na te błędne jego przypuszczenia daliśmy dostateczną odpowiedź wyżej. Tutaj zaś chcemy mu odpowiedzieć (a nie tylko jemu, ale i wszystkim, którzy tak jak on myślą), na inne jego twierdzenia, a mianowicie, jakoby nie należało wierzyć w żadne objawienia nowe, gdyż Ewangelia wystarcza, „ponieważ i słynny Port-Royal dopóty był podporą Kościoła, dopóki nie zszedł na drogę mistycyzmu, objawień i cudów, a potem zginął i niema go.“

Na to twierdzenie naszego przyjaciela i poważnego Kapłana odpowiemy, że się w tem myli. Port-Royal, którego historyę także znamy, właśnie dlatego stał niewzruszenie na opoce wiary prawdziwej i oparł się całej nawale Jezuickiej, usiłującej ten wielki Zakon Boży podbić pod władzę duchowną Rzymu, że żył życiem mistycznem, życiem bezpośredniego stosunku duszy do Boga. A twierdzenie, że ten Zakon podlegał złudzeniom fałszywego mistycyzmu, pochodzi od największych wrogów jego, od Jezuitów; nie powinno więc być uważane za sprawiedliwe. Ludzie tej miary co Arnauld, Quesnel, Saint-Cyran Paskal, Marya-Agnieszka, Marya-Angelika, nie byli to ludzie podlegający fałszywemu mistycyzmowi, ale byli to ludzie święci, dzielni; i oni to właśnie zostali rozbici i rozproszeni przez Jezuitów przy pomocy świeckiego oręża zepsutej arystokracyi i dworu Ludwika XIV. Ale nie zginęli bynajmniej. Dziełem ich jest Kościół Utrechcki matka Staro-Katolickich Kościołów! Cześć Przen. Sakramentu przez zrównanie z ziemią Port-Royalu nie została zniszczoną, ale jak to przepowiedziała Marya-Angelika w swej konferencyi do Sióstr, została wskrzeszona w Zgromadzeniu Sióstr Maryawitek i teraz ma ogarnąć świat cały i odrodzić go, odrodzić skażoną grzechem ludzkość całą, aby ziemia stała się odbiciem nieba, żeby królował na świecie Bóg i Wola

Boża, a nie grzech i człowiek grzeszny jak dotąd. To Królestwo Boże przychodzi właśnie dzięki Port-Royalowi, dzięki Kościołowi Holenderskiemu, dzięki Kościołom Staro-Katolickim i dzięki Dziełu Wielkiego Miłosierdzia, danemu światu przez ręce Mateczki w Maryawityzmie, we czci Przenajśw. Sakramentu. Dlatego nie godzi się myśleć źle o Port-Royalu. Odwiedzając Czcigodnych Biskupów Holenderskich, mieliśmy sposobność widzieć, z jaką czcią obecny Arcybiskup Czc. Ks. Fr. Kenninck pokazywał nam pamiątki z Port-Royalu. Niech cześć dla tego ustronia prawdy i cnoty prawdziwej będzie zawsze w sercach Czcigodnego Duchowieństwa Holenderskiego Kościoła, a Duch Święty, Który działa w sercach miłujących prawdę i cnotę, da Mu poznać, że Maryawityzm to zmartwychwstały Port-Royal, który już nie umrze po raz wtóry, bo zmartwychwstał zmartwychwstaniem pierwszem, duchowem, a „błogosławieni i święci, którzy mają część w zmartwychwstaniu pierwszem, bo nad tymi już nie ma mocy śmierć wtóra.“ (Obj.20,6).

Dla uzupełnienia tej naszej odpowiedzi podajemy tu w tłomaczeniu polskiem to, co nasz kochany Ks. Biskup Jakób odpisał temu czcigodnemu Kapłanowi w odpowiedzi na list jego.

Płock 3 czerwca 1924 r.

Najdroższy w Chrystusie Panu Bracie!

Dziękuję Ci za Twoją troskę o los naszego Kościoła; pojmuję Twoją obawę i wcale się nie obrażam, że niektóre rzeczy przykre lub dla nas mniej pochlebne napisałeś. Nie mogę jednak zrozumieć wniosku, jaki wyprowadzasz z Listu pasterskiego Najczcigodniejszego naszego Arcybiskupa Kowalskiego, gdy mówisz: „Maryawitom nie wystarcza już Ewangelia Chrystusowa,przeto szukają oni nowych rzeczy objawionych ich Matce.“ Skąd ten wniosek? Czy stąd, że w rzeczonym Liście, nasz Przełożony, którego bardzo cenimy dla jego zalet i wysokich cnót, powiada „że się uważa za narzędzie Jezusa Chrystusa i naszej Matki i że nic nie może czynić przeciwko Woli Bożej.“ Rzecz ta nie jest nowa. Już św. Paweł, któremu wystarczała Ewangelia, postępował według natchnienia Ducha Bożego i św. Piotr otrzymał światło, żeby zstąpił i pośpieszył do Korneljusza. Czyżby dziś dusza Biskupa nie mogła być podniesiona w duchu i tak zjednoczona z Bogiem przez swoje zaparcie się, umartwienie i przez swoje cnoty, żeby mogła być kierowaną bezpośrednio Duchem Bożym? Jeżeli zaś nasze małżeństwa dziewicze regestrujemy w księgach stanu cywilnego, to czynimy to dla ludzi, którzy „nie pojmują, co jest z Ducha Bożego“ (I Kor. 2,14), a „czego nie wiedzą, to bluźnią.“ (Juda 10). Sądzę, że się nie mylę i nie grzeszę przeciwko nauce katolickiej, wierząc głęboko, że Bóg nie jest mniej potężny i szczodry w swojej wszechmocy w naszych czasach, niż był dawniej, gdy dawał objawienia w Starym Testamencie prorokom i prorokiniom i gdy rozkazał prorokowi Ozeaszowi, żeby wszedł w związek małżeński nawet z nierządnicą; lub gdy w N. Testamencie powoływał dusze wybrane do życia dziewiczego i czystego i dawał im swe natchnienia. Rozum nasz zbyt ufałby sobie, gdyby chciał według swojego pojęcia kłaść granice Woli Najwyższego Pana i Ojca. Dlaczegoż więc i teraz ma być rzeczą niemożliwą dla Woli Bożej dać nam podobne przykazanie nawet przeciwko naszemu pragnieniu i sprawić, żeby zachowane były w ogniu nienaruszonemi śluby, któreśmy uczynili Bogu? Dlaczegoż Bóg nie może teraz połączyć dziewictwa z płodnością matki i uczynić tego, co czynił z niepłodną Sarą lub Rachelą, której zamknął żywot? Czyż ta rzecz sprzeciwia się Dobroci Bożej, czy się sprzeciwia nauce katolickiej, lub niemożliwą jest dla Wszechmocy Bożej? Także nie mogę z Tobą się zgodzić co do tego, jakoby życie mistyczne miało być przeciwne trzeźwemu rozumowi lub pozbawiało Kościół pewności co do zasad i fundamentu wiary. Sama bowiem natura religii, która prowadzi człowieka do zjednoczenia z Bogiem domaga się mistycyzmu czyli bezpośredniego stosunku duszy z Bogiem. Mamy fakty, które stwierdzają to, co mówimy. Bóg przemawiał do Patryarchów, proroków i sędziów Izraela; Bóg rozmawiał twarzą w twarz z Mojżeszem. Te fakty są nadnaturalne czyli mistyczne, jednak nie ośmielisz się ich odrzucić, jakoby dla swego charakteru mistycznego nie były katolickie. Św. Paweł nazywa Chrystusa głową Kościoła i jego fundamentem; tego zaś rodzaju stosunek Chrystusa do społeczności wiernych nie może być zewnętrzny, pośredni, mechaniczny i opierać się tylko na nauce Chrystusa, lecz jest czysto mistyczny, bezpośredni i jako taki ma rzeczywisty wpływ na dusze ludzkie, „żeby życie miały i obficiej miały.“ (Jan X, 10). Czy Chrystus byłby naszą głową, jeżeliby żadnego na nas nie miał bezpośredniego wpływu, tylko przez nauczanie Kościoła i Pismo? Ten zaś wpływ należy do sfery mistycyzmu, czyli ma charakter ściśle duchowy, nadprzyrodzony. Mistycyzmem także przepełnione są listy św Pawła, gdzie czytamy, że ci tylko wierni są świątynią Bożą, w których Duch Chrystusowy składa swoje skarby i dary. Czyż ten natchniony teolog nie napomina wiernych temi słowy: „Prawdę czyniąc w miłości, żebyśmy wszędzie i we wszystkiem rośli w Tym, Który jest Głową, Chrystus, z Którego wszystko Ciało — spojone i splecione przez wszystkie stawy posługowania, stosownie do działania i miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu swemu w miłości. To tedy powiadam i świadczę się Panem,abyście już tak więcej nie postępowali, jak postępują poganie, w próżności umysłu swojego, mając uwikłany ciemnościami rozum,oddaleni od życia Bożego dla nieumiejętności.“ (Efez.4, 15-18). Ta zaś łączność z Głową Chrystusem, ta działalność i powiększenie miłości jest działaniem Ducha Bożego, wewnętrznem, bezpośredniem, czyli mistycznem, nie mającem nic wspólnego z próżnością naszego umysłu, uwikłanego ciemnościami. Czyż ten Apostoł nie wy-

licza darów mistycznych udzielonych przez Ducha Św. każdemu z wiernych w początkach Kościoła: „Każdemu bywa dane objawienie Ducha ku pożytkowi: Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Drugiemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu. Drugiemu czynienie cudów, innemu proroctwo, innemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitość języków, a innemu wykładanie mów. A to wszystko sprawuje jeden i tenże Duch, udzielając każdemu, jako chce.“ (IKor. XII, 7-11). Ten wzniosły obraz Kościoła pierwszych wieków tak wyraźnie świadczy o jego życiu mistycznem, to jest o bezpośrednim kierownictwie przez Ducha Bożego dusz nietylko Biskupów, lecz także wiernych. Czyż nie uznasz, najdroższy Bracie, że stan Kościoła tu opisany o całe niebo wyższy jest od stanu teraźniejszego Kościoła wraz z całym jego aparatem nauki teologicznej, skrypturystycznej i niekiedy ascetycznej? A cóż dopiero mówić o życiu dzisiejszego Kościoła czysto światowem lub tylko na rozumie i opinii światowej opartem? Wybacz, proszę, moją szczerość i prostotę słowiańską, ale muszę wyznać Ci szczerze, że przenoszę tamtą kulturę i teologię Ducha Chrystusowego w Kościele, którą „od Chrystusa otrzymywał, i którą Ewangelia zwiastuje nam“ (Jan XVI, 14), nad kulturę i teologię ludzką w Kościele. Bo jakkolwiek nauki teologiczne i naukowe studya nad Biblią mają swoją zasługę, ale nie ożywią człowieka w Bogu, ani utrzymać go w łasce Bożej nie mogą.

Mówisz w Twoim liście, że to życie nie jest odpowiednie na czasy teraźniejsze. A według mojego mniemania, Bracie najdroższy, kierunek Ducha Bożego w Kościele i to kierunek bezpośredni jest odpowiedni i nawet konieczny na wszystkie czasy, jeśli Chrześcijanie ze swojej suchej rutyny pragną przejść do prawdziwego życia w Chrystusie czyli do chrześcijańskiego, i podnieść świat z dzisiejszego zepsucia do niebieskiego Królestwa, godząc człowieka z Bogiem i czyniąc go przyjacielem Bożym. Twierdzisz, że tylko ta droga, która się opiera na nauce teologicznej, ujętej w pewien system, jest racyonalną i praktyczną!? Bracie Najdroższy, Mądrość Ducha Świętego w Kościele Chrystusowym nigdy nie może być ujęta w ludzki system; dary zaś Ducha Św., — „a Duch Św. tchnie, gdzie chce“ — podnoszą praktykowanie cnót, dobrych uczynków i świętości między chrześcijanami do wysokości upodobania Bożego. System teologiczny jest tylko nauką, dary zaś mistyczne Ducha Świętego są życiem Kościoła. System, choćby najlepszy, jest jakby odczytem o pożyteczności pokarmów zgodnym z prawdą, lecz odczyt nie zaspokoi głodu człowieka; — dary zaś mistyczne dają smak Chleba Żywota i pożywienie; zachowują życie dusz w Kościele i podnoszą. Bez tych darów, bez tego kierownictwa bezpośredniego Ducha Bożego w Kościele ziemia dusz staje się suchą; pod wpływem zaś tego kierownictwa dusza żyje i rozkwita. Tak było w pierwotnym Kościele, tak być musi i w teraźniejszym; inaczej bowiem nasz rozum postawilibyśmy na miejsce Mądrości Bożej, która zawsze chce zlewać dary Ducha Swojego na rodzaj ludzki, żeby się stał lepszym i żył życiem prawdziwem. W przeciwnym razie nie pozwolilibyśmy Chrystusowi Zbawcy podnosić Kościoła przez Ducha Swojego do darów najwyższych i nim kierować, żeby stał się świętym. Inaczej grzeszylibyśmy przeciwko przykazaniu Apostoła który mówi: „Ducha nie gaście. Proroctwami nie gardźcie. A wszystkiego doświadczajcie, co dobre jest, tego się trzymajcie.“ (I Tess. V, 19-21). Należy tylko odróżnić mistycyzm fałszywy dusz chorych, które żyją egzaltacyą i przekonaniem o swojej świętości lub halucynacyami, od prawdziwego mistycyzmu, który jest łaską Bożą i nie wprowadza ludzi w błąd. Potrzebna jest teologia dogmatyczna i moralna w Kościele, ale też niezbędna jest i teologia mistyczna, która tamte dwie ożywia i podnosi do Boga, jak to wyjaśnił Pan Jezus naszej Mateczce. Ta jest prawdziwa droga, zgodna z nauką katolicką, a oparte na niej życie duchowne przedziwne jest i godne wszelkiego pożądania w Kościele Chrystusowym. Lecz powinniśmy pamiętać, że ta droga nie może być osiągnięta jedno przez zupełne zaparcie się siebie samego, przez życie czyste, przez wiele utrapień i bólów: „Kto chce za mną iść powiada Chrystus, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje Mnie“. (Mat XVI, 24). To zaś nie wszyscy chcą czynić, ale przekładają wygody doczesne i dobra tego świata nad drogę krzyża. Tą prawdziwą drogą Chrystusową poszła nasza Mateczka, a ja jako Jej spowiednik w ciągu dwudziestu pięciu lat patrzyłem na Jej duszę i widziałem najdoskonalsze w Niej i najpiękniejsze podobieństwo do Najwyższego Pasterza Chrystusa; życie naszej Matki było żywą Ewangelią; i ta jest główna przyczyna, dlaczego poszliśmy za Jej Objawieniami. Co bowiem Ewangelia o Chrystusie napisała, nasza Matka życiem wypełniła. Wiemy zatem, komuśmy uwierzyli. Objawienia Jej dotyczące naprawy Kościoła przez cześć Chrystusa rzeczywiście obecnego w Przenajświętszej Eucharystyi, zgodne są we wszystkiem z Ewangelią i nauką Kościoła. Objawienia Jej ukazywały nam Nowy, czyli odnowiony Kościół Świętych; to zaś nie sprzeciwia się ani Pismu świętemu, ani nauce Ojców. „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy,“ mówi Duch Św. w Apokalipsie (XXI, 5). Św. Paweł zaś mówi, że Chrystus pragnie takiego Kościoła, dlatego że „wydał Siebie Samego zań, aby go poświęcił, obmywszy go obmyciem wody w słowie żywota, aby On sam sobie wystawił Kościół chwalebny, któryby nie miał plamy, albo zmarszczki, albo czegoś takowego, ale żeby był święty i niepokalany.“ (Efez. V,25-27). Z Ojców Kościoła zacytuję św. Augustyna, który nazywa odrodzony w Chrystusie Kościół (Mowa 259) „Sabatem Świętych na ziemi“ i między innemi mówi: „Siódmy dzień oznacza przyszły pokój Świętych na tej ziemi. Będzie bowiem królował Pan na ziemi ze świętymi swoimi, jak mówi Pismo św.

i będzie miał tutaj Kościół, do którego nikt zły nie wnijdzie, Kościół odłączony, oczyszczony od wszelkiej zarazy nieprawości... Gdyż Kościół ten po raz pierwszy okaże się w wielkiej czystości,go dności i sprawiedliwości". Jeżeli więc nie ośmielisz się uważać św. Augustyna za niekatolika, nie chciej, Bracie Najmilszy, Objawień naszej Matki obwiniać o błąd i naszego Najczcigodniejszego Arcybiskupa Kowalskiego, który nic swego nie szuka na ziemi,lecz tryumfu Kościoła Chrystusowego,zbawienia dusz i nic więcej. Takiej zaś duszy Bóg w błąd nie wprowadza. Nie potępiaj też i nas, jeżeli chcemy „służyć w nowości Ducha, a nie w starości litery." (Rzym. VII, 6). Ale ufamy, że ze strony najdroższego nam Holenderskiego Kościoła nie doznamy tego, co doznajemy ze strony niewiary rzymskich katolików, do których mówimy wraz z Apostołem: „Myśmy głupi dla Chrystusa, a wyście roztropni w Chrystusie. Myśmy niemocni, a wy mocni. Wyście we czci miani, a my bezecni. Aż dotychczas... przeklinają nas, a my błogosławimy; prześladują nas, a my cierpliwie to znosimy: urągają nam, a my się za nich modlimy. Staliśmy się jako śmiecie tego świata u wszystkich, jako proch pod nogami aż do tego czasu." (I Kor.IV, 10-13). Lecz ta jest radość nasza w Chrystusie, Który mówi: „Wyznawam Tobie Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim. Tak Ojcze, ponieważ tak się upodobało przed Tobą."

Racz, Najdroższy Bracie, przyjąć moje zapewnienie szacunku dla Ciebie i braterskiej miłości dla Was Wszystkich.

Twój Brat w Chrystusie
✠ Biskup Jakób.

Z objazdu Przełożonych po parafiach.

W tym roku, począwszy od Przewodniej Niedzieli aż do Bożego Ciała, Przełożeni nasi objeżdżali główniejsze Maryawickie parafie i kościoły, oznajmując wszędzie rozradowanemu ludowi o przyjściu Królestwa Bożego na ziemię w ujęciu przez Baranka rządów nad całym światem i przywróceniu skażonej grzechem naturze ludzkiej pierwotnego jej stanu czystości i świętości, w jakiej wyszła z rąk Boga przy stworzeniu.

Nadto przeczytany został wszędzie zgromadzonym licznie rzeszom Maryawickim ostatni List Pasterski N. O. Arcybiskupa, oznajmujący ludowi Maryawickiemu Wolę Bożą odnośnie do zawartych przez duchowieństwo Maryawickie związków małżeńskich. Przedtem zaś ukończone zostało czytanie Objawień Mateczki i krótkiego Jej życiorysu przez przeczytanie opisu ostatnich chwil życia Mateczki i Najświętszej Jej Ofiary, dla której one wielkie odpusty i łaski udzielone w1918 roku Świątyni, zaczęły wywierać swój skutek na wierzących.

Wszędzie przyjmowano Drogich Gości z wielką radością, jakby Aniołów Bożych. W wielu parafiach lud i liczne gromady dzieci samorzutnie wychodziły na spotkanie Przełożonych z kwiatami, któremi Ich na powitanie obsypywano; drogę im słano gałązkami zieleni, niekiedy na przestrzeni więcej niż wiorsty; stawiano z zieleni i kwiatów bramy tryumfalne, a nawet z muzyką i śpiewem Ich spotykano. Była to jakby odpowiedź na te złorzeczenia i przekleństwa, któremi obrzucano naszych Przełożonych w miejscowych pismach Rzymsko-Masońskich z racyi wydania przez N. Ojca Listu Pasterskiego o Związkach Małżeńskich Biskupów i Kapłanów Maryawickich. — Wszędzie też prawie we wszystkich parafiach po Nabożeństwie młodzież weseliła się i tańczyła za pozwoleniem Przełożonych w Ich obecności prawie do północy. W Łodzi, na ogromnej sali szkolnej był taki ścisk i gorąco, że trzeba było godowników rozdzielić, i połowa ich musiała na podwórku parafialnym się weselić przy drugiej orkiestrze. To samo trzeba było zrobić w Woli Cyrusowej, gdzie prawie cała parafia tańczyła i weseliła się. A taniec ten i gody były tak miłe, tak czyste i święte, że naprawdę łzy radości cisnęły się do serca i oczu, patrząc na te „dzieci Boże," weselące się i radujące z przyjścia Królestwa Bożego na ziemię. Bo zaiste odbiły się w duszy każdego te słowa Psalmu śpiewanego w niedzielę na Nieszporach (Ps. 95):

„Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewaj Panu wszystka ziemio.

Niech się weselą niebiosa i niechaj pląsa ziemia, niech się wzruszy morze i wszystko, co je napełnia."

Na szczególną też uwagę zasługuje wrażenie, jakie czyniła na tak zwanych „prawowiernych," czyli Rzymskich katolikach (czemu nie Polskich?) zabawa dziecięca naszego „Internatu Płockiego dla ubogich dzieci i sierót." Zabawa ta, co do treści swej, układu i wykonania, pozostawiająca daleko w tyle za sobą wszystkie dawne i teraźniejsze sztuki teatralne i przedstawienia sceniczne, takie na każdym widzu i słuchaczu czyniła wrażenie, że kto raz jeden na nią zdołał się dostać, ten już przemocą zdobywał sobie miejsce, aby mógł ją zobaczyć i posłuchać jej jeszcze przynajmniej drugi raz. Piszący te słowa, był na niej więcej niż sto razy i za każdą razą odczuwał, jakby dopiero pierwszy raz był na niej obecny. Sam już program zabawy jest nader interesujący, ale wykonanie go przechodzi wszelkie oczekiwanie. Dzieci bowiem naszego internatu Płockiego wychowywane przy Świątyni, karmione codziennie Ciałem i Krwią Pańską, wyglądem swoim zewnętrznym, wysoką inteligencyą, swobodą i układnością niewymuszoną wprawiają w podziw wszystkich. W Żyrardowie, gdzie zaledwie garstka jest Maryawitów, zabawę tę urządzono w miejscowym teatrze fabrycznym, mogącym pomieścić w sobie chyba z 5 tysięcy widzów. Cały teatr został wypełniony po brzegi. Entuzyazm widzów i sympatya ich dla naszych dzieci wyrażały się nietylko w oklaskach, ale i w okrzykach podziwu. Dały się też słyszeć i takie głosy: „Patrzcie, jak te sieroty są ubrane, jak one wyglądają, a jakie to miłe, dobre i szczęśliwe, a jakie mądre. Oto nasi księża co tydzień prawie zbierają składkę na 27 dzieci, sierot, i dzieci te ubrane są nędznie i mizernie wyglądają aż strach; a tu tyle dzieci i tak pięknie wyglądają." Szczególniej zachwycano się małemi tancerkami, które nazywano „ździebełkami." Ponieważ wejście było bezpłatne, przeto publiczność, zachwycona dziećmi, domagała się gwałtem, aby Ojcowie poszli po teatrze i zebrali na te sieroty ofiary. Żałowali tylko wszyscy, że się nie przygotowali dobrze z ofiarami, nie wiedząc przedtem, że się odbędzie taka zabawa dziecięca. Chodziły bowiem tylko słuchy po mieście, że „Biskup Kowalski przyjechał i będzie miał odczyt w teatrze."

Serdeczność i życzliwość widzów, poruszonych wdziękiem i talentem sierot, były niezmierne. Ze wszystkich stron wyciągano ręce i proszono o przyjęcie skromnej ofiary. Zewsząd też proszono, żeby tę zabawę można jeszcze raz powtórzyć. A kiedyśmy ze sceny ogłosili widzom, że za dwa dni dzieci znowu przyjadą i zabawa dziecięca odbędzie się raz jeszcze,—prawdziwy entuzyazm ogarnął wszystkich. Służba teatralna domu ludowego mówiła do nas z podziwem, że od czasu istnienia tego teatru nigdy nie było w nim tylu widzów co obecnie, a prawie każde przedstawienie kończyło się gwizdaniem i rzucaniem kartofli na scenę, nie mówiąc już o wiecach, których zwykłem zakończeniem były krwawe bójki na pięście. Podziwiano też wychowanie i dobre ułożenie sierot mówiąc: „Widzi pan, kilkadziesiąt dzieci jest tu w ubieralni i za kulisami, — nikt nad niemi nie stoi, nikt na nie nie krzyczy, a jak one cichutko się zachowują, jak są grzeczne,— jak w porę wychodzą na scenę, jak same pilnują porządku! Co to za wychowanie! Ach, żeby nasze dzieci tak wychowywano!“ To też służba teatralna starała się w czem tylko mogła usłużyć dzieciom. Rozmawiając z tymi ludźmi i zarządem domu ludowego przekonaliśmy się, jak wiele szlachetnych i prawdziwie inteligentnych dusz znajduje się w ciężkiej niewoli rzymskiego duchowieństwa i miejscowych kacyków-chlebodawców, dla których opinia ks. kanonika ważniejszą jest od przykazania Boskiego, — bo oto cały zarząd domu ludowego zwolniono na drugi dzień po tej zabawie z urzędu za to, że ośmielił się wynająć salę Maryawitom. Nie pomogło tłomaczenie się zarządu, że salę wynajmowano zawsze każdemu, kto chciał, i żydom i wszystkim partyom, nie wyłączając komunistów, — pan inżynier Pacak wydał taki wyrok i usunął dotychczasowy zarząd zgodnie z życzeniem miejscowego kanonika, który przestrzegł pana inżyniera, że jeszcze jedna taka zabawa, a Maryawici zabiorą kościół rzymski w Żyrardowie, a następnego dnia zagarną całą fabrykę. Naturalnie o ponownym wynajęciu sali dla nas nie mogło być mowy. Ale widocznie wstydząc się samego siebie i swej zależności od miejscowego duchowieństwa, pan Pacak skłamał i odpowiedział naszemu Kapłanowi, że nie może nam wynająć sali, ponieważ rozpoczyna gruntowny jej remont,— co nie przeszkadzało mu wynajmować jej w dalszym ciągu bez przerwy wszystkim, oprócz Maryawitów.

Podobno rozgoryczenie wśród robotników z tego powodu było bardzo wielkie, — tembardziej że sala ta, jak i cały dom ludowy, została zbudowana przez ofiarodawcę dla nich, a nie dla panów inżynierów. Sami robotnicy nią zarządzali. Ta oczywista niesprawiedliwość powiększyła tylko sympatye Żyrardowian do Maryawitów. Niedźwiedzią przysługę oddała miejscowemu księdzu kanonikowi „Dwugroszówka“ Warszawska, nazywając jego parafian, przybyłych na zabawę dziecięcą—„motłochem i mętami.“ Napisał ten artykulik korespondent z Żyrardowa, który w czasie zabawy dziecięcej kręcił się po wszystkich kątach za kulisami z papierosem w ustach. Jeden z naszych Kapłanów, nie znając go wcale i bojąc się, żeby nie podpalił dekoracyi poklepał go po gołej czaszce i prosił, żeby się usunął; — taki był początek natchnienia owego artykułu. Na drugą zabawę dziecięcą, na którą przyjechaliśmy po paru dniach, wynajęto salę w innem miejscu, ale już trochę mniejszą, tak że zmieściła ona zaledwie piątą część osób pragnących być na tej zabawie, — reszta pozostała na ulicy, powstrzymywana przez kordon policyi, która, nie mogąc inaczej utrzymać napierającego tłumu, zmuszona była zamknąć kamienicę, przez którą się przechodziło do sali teatralnej.

Porządek na sali panował wzorowy, pomimo ogromnego ścisku. Dzieci zasypywano na scenie cukierkami i pomarańczami, a wychodzących z teatru żegnano okrzykami „niech żyją!“ Robotnicy Żyrardowscy, ze swemi rodzinami, tolerancyjni, inteligentni i mający tyle szczerej miłości bliźniego w sobie, pozostawili w sercach naszych dzieci niezapomniane wrażenie. Dusza robotnika polskiego zahartowana w ciągłej walce o niepodległy byt ojczyzny i o swoje ludzkie prawa, — przykładem świecić może wszystkim warstwom narodu. Zaprawdę nie dalekimi są oni od Królestwa Bożego.

Podobne przyjęcie zgotowano nam w Sosnowcu i Dąbrowie, gdzie zabawa dziecięca odbyła się na placu kościelnym na specyalnie zbudowanej estradzie. Prawdziwie rozrzewniającą była miłość parafian Sosnowieckich, którzy napraszali się, by im dać dzieci na nocleg i w kilka minut rozebrali wszystkie, ustępując im swoją pościel i karmiąc je jak swoich najukochańszych gości. Ze wszystkich stron słyszeliśmy potem ciągłe pochwały o tych dzieciach, — jak one są skromne, jakie grzeczne, jak pobożnie się modlą, a zarazem jakie wesołe i swobodne, żadne pańskie dziecko takie nie jest.

Na zabawę dziecięcą w Dąbrowie przyszło „pół Dąbrowy,“ jak mówili nam miejscowi bracia górnicy. Całe podwórze i plac kościelny zajął tłum, głowa przy głowie. Występujące dzieci witano z prawdziwym entuzyazmem, ciesząc się, jak nam mówili, że to dzieci ludu z taką inteligencyą i odczuciem deklamują utwory naszych wieszczów i tak ślicznie tańczą. I tu również zasypywano dzieci słodyczami. Po zabawie dały się słyszeć takie głosy: „to nam takie głupstwa opowiadano o Maryawitach, — a tu widzimy taką pracę dla ludu, takie wychowanie, — czy to nasze dzieci doczekają czegoś podobnego?“ W przeciwieństwie do wielkiej serdeczności górników z Dąbrowy, rzymsko - katolików,—dyrektorzy kopalń okazali nam i sierotom z naszego internatu całą swoją nietolerancyę i zacofanie, odmawiając pozwolenia na zwiedzenie kopalń, ponieważ my jesteśmy „bolszewikami,“ jak wyraził się jeden z tych panów.

W Piątku zabawa dziecięca poruszyła całe miasteczko. Na placu kościelnym, na przyległej ulicy i w oknach przeciwległych domów pełno było ludzi. Przyszli nawet zacięci nieprzyjaciele Maryawityzmu, ale i ich rozbroiły zupełnie nasze sieroty. Z wielką serdecznością panowie ci oklaskiwali dzieciaków, a jeden z nich pobudzał swych znajomych, żeby jaknajwiększe ofiary składali na sieroty: „co to pięć milionów, — dwadzieścia pięć niech pan kładzie.“ Miejscowy proboszcz, zaniepokojony przyjazdem tak potężnego nieprzyjaciela, jak sieroty z internatu maryawickiego w Płocku, postanowił przeszkodzić zabawie dziecięcej; — zebrał więc prawowiernych dzieciaków w swym ogrodzie, odległym zaledwie o paręset kroków od naszego kościoła na lekcyę katechizmu, ale odpowiedzi kazał im wykrzykiwać chóralnie nieludzkim głosem, ile tylko sił starczy. Ten popis rzymskiego księdza serdecznie ubawił wszystkich widzów, a zabawie dziecięcej nic nie przeszkodził. Wiedzieliśmy przytem, że gardło ludzkie, a tembardziej dziecka, tylko przez krótki czas może wydawać dzikie okrzyki.

Tak się też i stało. Dzieciaki pochrypły i proboszcz zmuszony był zwolnić je z tej lekcyi dziwnego nabożeństwa, jednak z surowym nakazem, żeby się nie ważyły wstępować na plac heretycki, gdzie się odbywa zabawa. Zmęczone dzieciny kłusem przybiegły do nas po tej przemowie swego proboszcza i trafiły jeszcze na najwięcej dla nich interesującą część programu, bo na tańce narodowe. Opowiadały też, że „ksiądz kazał nam tak krzyczeć odpowiedzi, — że aż pomdlelimy" Miejscowi Żydzi w Piątku z największą serdecznością i szacunkiem witali naszych Przełożonych i czem tylko mogli okazywali swą miłość i wdzięczność za to, że Maryawici, wypełniając przykazanie Chrystusowe, traktują ich jak swych braci.

W Cegłowie parafianie, pomimo późnej godziny, tłumnie się zgromadzili na przystanku kolejowym na czele z młodzieżą niosącą pochodnie, by powitać drogich Gości. Po serdecznem przywitaniu ruszono pochodem prawdziwie tryumfalnym, przy śpiewie tak miłej naszemu sercu pieśni „Pojedziemy do Świątyni," do miejscowego kościoła, zdaleka mieniącego się od kolorowych światełek. Ta cicha noc, ten rzewny śpiew, ta miłość i radość na twarzach wszystkich Maryawitów, żywo przypominały nam, że wszystkich nas wprowadza do Królestwa Bożego Duch Najdroższej naszej Mateczki, obecny z nami. Gawiedź prawowiernych, na parkanie swego kościoła cierpliwie oczekująca naszego przybycia, przywitała nas zwykłymi u tych ciemnych owieczek zwierzęcemi głosami.

W Lublinie zgotowano nam podobne przyjęcie, jak w Cegłowie. Kiedyśmy późno wieczorem przyjechali wynajętymi przez parafian powozami ze stacyi kolejowej na Czechówkę, zdaleka już ujrzeliśmy całą górę, na której znajduje się nasz kościół, jaśniejącą od kolorowych świateł. Całe wejście na górę zalegały szeregi dzieci, młodzieży, a na cmentarzu kościelnym gromada miejscowych parafian.

W tym prawdziwie tryumfalnym objeździe po naszych parafiach okazała się cała miłość, jednocząca nas z naszym ludem Maryawickim w jedno Ciało Chrystusowe. Najmniejsze parafie w miłości swej i ofiarności dorównywały często większym. Nadto dzielna młodzież Maryawicka bez niczyjego nakazu, sama, w kilku miejscach urządziła ślicznie przybrane banderye konne, odprowadzając swego wodza, naszego Ojca Arcybiskupa, którego imię tak groźne jest szatanowi i sługom jego.

O. M. Filip.

Zgon dwóch wielkich mężów Bożych.

Kościół Staro-Katolicki w tym roku pożegnał ze łzami aż do przyszłego wieku dwóch wielkich mężów, bo wielkich sług Bożych.

Dnia 26 Marca w Bernie, w Szwajcaryi, przeniósł się do wieczności w 83 r życia Biskup Chrześcijańsko-Katolickiego Kościoła Szwajcaryi, Ks. Dr. Edward Herzog. Była to postać nawskroś wyjątkowa, mąż pełen wiary i mądrości chrześcijańskiej, prawdziwy filar kościołów Staro-Katolickich w Zachodniej Europie.

W miesiąc potem, d. 26 Kwietnia w Cegłowie zasnął w Panu długoletni pasterz wielu parafii Maryawickich, gorliwy szerzyciel czci Przenajśw. Sakramentu i Dzieła Wielkiego Miłosierdzia O. M. Łukasz.

† Ś. p. Biskup Dr. E. Herzog.

Ś. p. Biskup Dr. Edward Herzog urodził się d.1 Sierpnia 1841 r. w górskiej wiosce szwajcarskiej Schongan w kantonie Lucerneńskim i pochodził z uczciwej włościjańskiej rodziny. Po ukończeniu szkoły średniej, wyższe studya teologiczne ukończył w słynnych uniwersytetach katolickich w Tubindze i Fryburgu w Bryzgowii, wstąpił do seminaryum duchownego w Solurze. D.16 Marca, 1867 r., został wyświęcony na Kapłana i przeznaczony do rodzinnego miasta Lucerny. W tym czasie (w 1870 r.) odbywał się Sobór Watykański, na którym przyjęty został największy błąd na świecie—dogmat o prymacie i nieomylności papieskiej. Dogmat ten wywołał oburzenie w całym ówczesnym świecie. Teologowie i uczeni wszystkich krajów, zwłaszcza niemieccy wykazali niedorzeczność Jezuickiego nowatorstwa. Odbywały się zjazdy i debaty. Młody ks. Herzog brał żywy udział w tym ruchu. Wszedł w bliższy kontakt z uczonymi tej miary co profesorowie katoliccy: Reusch, Knodt i Langen w Bonn, oraz Reinkens we Wrocławiu—i całą duszą przyłączył się do budzącego się ruchu w kierunku odrodzenia Kościoła, poświęcając całą swoją karyerę, spokój i wygodę życia tej wielkiej sprawie.

W roku więc 1872 r. bierze żywy udział w pierwszym Kongresie Staro-Katolickim w Kolonii i jednocześnie pisze do Biskupa swego w Solurze ks. Eugeniusza Lachat, że niegodnem jest człowieka zapierać się prawdy dla wygodnego życia i że przykro mu, iż zmusza swego zwierzchnika do rzucenia klątwy, ale jednocześnie dodaje: „Mam radosną nadzieję, że pomimo klątwy pozostanę członkiem żywego Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa."

Jakoż istotnie wkrótce młody ks. Herzog otrzymał z Rzymu klątwę. Z klątwy tej, w rozmowie z nami szczycił się ten Biskup, jako ze szczególnego daru od Boga mu danego.

W 1873 r. przedstawiciele ruchu Staro-Katolickiego w Szwajcaryi wezwali ks. Herzoga do ojczyzny. Ks. Herzog powrócił do Szwajcaryi i został pierwszym proboszczem chrześcijańsko-katolickiej parafii w Olten. Staro-Katolicy szwajcarscy przystąpili do opracowania ustaw swego Kościoła, a w pracy tej zmarły Biskup Herzog brał żywy udział i był głównym tych ustaw redaktorem. W r. 1874-5 założono fakultet teologiczny w uniwersytecie Berneńskim, dokąd został powołany na profesora egzegezy Starego i Nowego Testamentu.

W lutym 1876 r. został mianowany proboszczem w Bernie, a następnie na odbytym pamiętnym synodzie Staro-Katolickim w Olten, obrany został Biskupem. Narazie odmówił przyjęcia tego urzędu, uznając się go niegodnym, ale uproszony przez zgromadzonych, uległ ich życzeniu. Konsekracyę biskupią otrzymał z rąk Staro-Katolickiego Biskupa Niemiec Józefa Reinkensa w Rheinfelden.

Odtąd w życiu ś. p. Biskupa Herzoga nastąpił obraz zdwojonej działalności i wysiłków nad urzeczywistnieniem ideału prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

Wśród różnorodnych prac ideowych i apostolskich ś. p. Biskup Herzog żywo zajmował się sprawą zjednoczenia Kościołów, i danem mu było doczekać Wszechświatowej Konferencyi religijnej w Genewie 1920 r., której obrady rozpoczął, został obrany członkiem utworzonej na tym Kongresie międzynarodowej Komisyi wyznaniowej do zjednoczenia Kościołów.

Ś. p. Biskup Herzog był pod każdym względem człowiekiem niezwykłym. Główną cechą jego charakteru jako Chrześcijanina i Biskupa była żywa i głęboka wiara w miłość wcieloną—Jezusa Chrystusa. Z tej wiary wypływał duch prawdziwej i dziecięcej pobożności, którą zmarły się odznaczał, a która tak pięknie maluje się w jego cennej książce do nabożeństwa p. t. „Bóg jest miłością."

Drugą cechą jego charakteru była niezwykła bystrość umysłu i jasność myśli, połączona z wyjątkową pracowitością i zamiłowaniem porządku w rozkładzie zajęć i czasu. Przy takich przymiotach zmarły Biskup doszedł do nadzwyczajnej wiedzy zwłaszcza w dziedzinie Pisma św., Ojców Kościoła i historyi kościelnej. Pomagała mu w tem znajomość języków starożytnych: hebrajskiego, greckiego i łaciny, i nowożytnych: angelskiego,francuskiego i włoskiego, którym władał w mowie i piśmie.

Z tą niezwykłą erudycyą łączył zmarły ujmującą prostotę, uprzejmość i pogodę umysłu, czem pociągał do siebie wszystkich, którzy się do niego zbliżali.

Do naszego Kościoła zmarły ś. p. Biskup Herzog od pierwszego zapoznania się z nami na kongresie w Wiedniu (1909) r. odnosił się z wielką życzliwością i wiarą w świętość sprawy, której służymy. O naszej Mateczce powiedział, że musi to być wielce czcigodna, miłująca Kościół i niezwykle niebezpieczna dla papieństwa niewiasta, skoro została przez Rzym wyklęta.

A gdy Mateczka zasnęła w Panu przysłał nam depeszę z temi słowami: „Łzy dziatek po zgonie Matki, to znak błogosławieństwa Bożego dla nich."

Wraz ze ś. p. Biskupem Herzogiem schodzi do grobu piękna postać Staro-Katolickiego Biskupa i Kapłana. Jest to ostatni z tych wielkich szermierzy o prawdę i cześć Bożą, których wydał schyłek ubiegłego wieku, dzielny towarzysz mężów tej miary, co nieodżałowanej pamięci Arcybiskup Gerard Gul,Biskup Jakób van Thiel i rektor seminaryum Jan van Santen. Słusznie możemy zastosować do niego słowa św. Pawła Apostoła: „Potykaniem dobrem potykałem się, biegum dokonał, wiaręm zachował, naostatek odłożona mi jest korona sprawiedliwości, którą mi odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, w on dzień." (II Tym. 4,7.8).

---

† Ś. p. O. Marya Łukasz. (Ks. B. Wiechowicz).

Dnia 26 Kwietnia rozstał się z tym światem w 55 roku życia, a 28-ym powołania swego, ś. p Ojciec Łukasz (ks. Bolesław Wiechowicz), proboszcz parafii Cegłowskiej i wielu innych Maryawickich pomniejszych parafii, w pobliżu Cegłowa, które zmarły sam założył i pasterzował im jako to: Mińsko-Mazowieckiej, Latowickiej, Długo-Kościelnej,Siennickiej i Kiczkowskiej,z liczbą dusz około 10 tysięcy. Niestrudzony ten pracownik na niwie duchownej przez 30 lat blizko szerzył gorliwie cześć Przenajśw. Sakramentu w Maryawityzmie i pociągnął za sobą około 100 tysięcy ludzi. Będąc powołany od Boga Samego do tego Dzieła Apostolstwa Barankowego, odznaczał się szczególną miłością i doskonałem posłuszeństwem zakonnem, dlatego taki obfity owoc przyniósł dla Chwały Bożej.

Powołanie jego do Maryawityzmu, podobnie jak i innych Kapłanów Maryawitów, było cudowne, i rozpoczęło się ono w duszy zmarłego od czci Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Cześć ta przed 30 laty w naszym kraju była prawie nieznana. W Warszawie, gdzie O. Łukasz wtedy był wikaryuszem przy kościele OO. Kapucynów, na Miodowej, był zdaje się wtedy zaledwie jeden obraz pod tem wezwaniem, sprowadzony do Kościoła św.Piotra i Pawła na Koszykach. Dopiero od czasu kiedy O. Łukasz, a następnie O. nasz N. Arcybiskup, zostali Maryawitami, cześć ta zaczęła się rozpowszechniać, poprzedzając skuteczne szerzenie Czci Przenajśw. Sakramentu po całym kraju. Bo jak Marya przyjściem swojem poprzedziła przyjście Zbawiciela, tak też i cześć Maryi pod tem wlewającem do serca ufność wezwaniem, poprzedziła Cześć Przenajświętszej Hostyi Utajonego Boga w Kościele. Cudowne, powiadamy, było powołanie do Maryawityzmu O. Łukasza. Maryawityzm wtedy był w wielkim ukryciu, jak Dziecię Boże, kryjące się przed okiem Heroda. Tworzenie bowiem jakichkolwiekbądź zakonów, czy też związków między Kapłanami, było surowo zabronione przez Rząd rosyjski, i winnych przekroczenia tego zakazu zsyłano w głąb Rosyi, albo na Sybir. Tak się stało z kilkunastu Kapłanami, wychowańcami Akademii duchownej, którzy jeszcze przed założeniem Maryawityzmu zawiązali stowarzyszenie kapłańskie. Należało więc przy zawiązywaniu, z Woli Bożej, Ukrytego Zgromadzenia Kapłanów Maryawitów zachować jak najdalej idące ostrożności i strzedz się, aby ze strony samych powoływanych nie nastąpiła jaka zdrada. O. Jan przeto, pomocnik Mateczki w powoływaniu księży do Maryawityzmu, pilnie baczył na rodzaj ich życia i cechy Boskiego ich powołania. Jedną z cech prawdziwego powołania do naszego Zgromadzenia uważał O. Jan szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej, zwłaszcza pod wezwaniem Nieustającej Pomocy. Ojciec Łukasz właśnie w tym czasie stał się gorliwym tego nabożeństwa zwolennikiem, a to z następującej przyczyny: Doznawał on od samego początku swego życia kapłańskiego silnych pokus zmysłowych, któremi, jak św. Paweł, nieustannie był trapiony. Uciekał się do różnych środków duchownych, ale pokusy nie ustawały. Razu pewnego usłyszał o skuteczności nabożeństwa Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której cudowny obraz znajduje się w Rzymie, w kościele OO. Redemptorystów. O. Łukasz postanowił spróbować tego środka. Udał się więc do Rzymu i tam żarliwie modlił się przed tym obrazem, odprawiając Mszę Św. Powróciwszy do kraju i po drodze odwiedziwszy Assyż i Porcyunkulę św. Franciszka, postanowił sobie nabyć obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Ale szukając po sklepach warszawskich, w żadnym nie mógł takiego znaleźć. W jednym ze sklepów złożono O. Łukaszowi ofertę, że postarają się o namalowanie mu takiego obrazu, ale będzie to kosztowało 20 rubli. O. Łukasz nie żałował pieniędzy na taki cel i zgodził się.A zdarzyło się też, w tym samym właśnie czasie, że szukał po Warszawie obrazów Matki Boskiej Nieustającej Pomocy także O.Jan, który wstąpił też do tego samego sklepu, w którym O. Łukasz obstalował rzeczony obraz. Pyta O. Jan w sklepie:

— Czy nie można tu dostać obrazów M. Boskiej Nieustającej Pomocy?

— Proszę księdza, odpowiedziano mu, w całej Warszawie niema takich obrazów. Szukał też takiego obrazu jeden z księży, ale nie mógł nigdzie znaleźć, więc obstalował sobie u nas takowy, namalowany olejno na płótnie, na specyalne zamówienie.

— A co to za ksiądz? — spytał O. Jan.

— To ks. Wiechowicz, wikaryusz przy kościele pokapucyńskim, na Miodowej.

O. Jan szepnął sobie w duchu: to nasz, — i wyszedłszy ze sklepu natychmiast udał się na Miodową do O. Łukasza, którego nie znał, gdyż był z innej dyecezyi. Wszedłszy do mieszkania O. Łukasza i zobaczywszy wiszący obraz M. Boskiej Nieustającej Pomocy, odrazu przystąpił do rzeczy i nawet nie przedstawiwszy się O. Łukaszowi, rzekł do niego:

— Czyby czasem Ksiądz Dobrodziej nie zechciał należeć do bardzo pobożnego Ukrytego Zgromadzenia zakonnego Kapłanów?

O. Łukasz, pierwszy raz widząc O. Jana i nie wiedząc, coby zacz był, zląkł się; i myśląc, że to może jaki nasłany szpieg rosyjski, postanowił zbadać gościa, czy jest on rzeczywiście księdzem; więc przyszła mu do głowy myśl zadać mu jakie pytanie teologiczne lub z prawa kanonicznego, aby się z odpowiedzi przekonać, czy zna on łacinę; więc rzekł do O. Jana:

— Proszę księdza, właśnie z konsystorza otrzymałem papier (po łacinie) z zapytaniem w pewnej kwestyi, możeby ksiądz poradził mi, jak mam odpisać.

O. Jan wziął papier konsystorski do ręki, przeczytał i poradził Ojcu Łukaszowi, jaką ma dać odpowiedź. Pierzchły więc obawy O. Łukasza, i rzekł on do gościa:

— A jaki to, proszę księdza, Zakon i jakie obowiązki jego?

— O Zakonie tym ksiądz Dobrodziej później się dowie, a obowiązki są te: Będzie ksiądz Dobrodziej odprawiał codzień godzinę adoracyi przed Przen. Sakramentem, pół godziny medytacyi, pół godziny czytania duchownego, cząstkę różańca i Litanię do WW. Świętych. Wstawać trzeba o g. 5-ej, a spać iść o 10-ej, i zachować porządek dzienny, który tu księdzu Dobrodziejowi zostawiam. Jeśli czego z tych rzeczy ksiądz Dobrodziej nie wypełni, to niech sobie zapisze, a jak ja tu przyjadę, to ksiądz mi powie. To powiedziawszy O. Jan pożegnał O. Łukasza słowami: „Laudetur Sanctissimum Sacramentum“ i opuścił jego mieszkanie.

O. Łukasz odrazu przyjął do serca tę radę i niedługo potem zapoznany został przez O. Jana z Mateczką i z objawionem od Boga Dziełem Wielkiego Miłosierdzia.

Został on potem prowincyałem Warszawskim i najgorliwszym przełożonym i Kapłanem Maryawitą aż do ostatniej chwili swego życia.

W latach 1905, 6, kiedy dokonywał się rozłam z Rzymem, zapisał on do adoracyi do 100 tysięcy osób. Kościół Cegłowski i okalający go cmentarz kościelny zaledwie mógł pomieścić gromadzące się tłumy adoratorów Przen. Sakramentu i wpisujących się do tercyarstwa. O. Łukasz w ciągu całego swego życia, rzec można, mieszkał, jak się wyraziła o nim Mateczka, w konfessyonale. Przeważna część powołań Zakonnych Sióstr do Zgromadzenia naszego przeszła przez jego ręce. A przyniósł on tak obfity owoc dla swej wielkiej pokory i doskonałego zakonnego posłuszeństwa, którego poleceń nigdy nie rozbierał, i dlatego Bóg dał mu tę łaskę, że nigdy nie przyszła mu nawet żadna myśl wątpliwa co do Boskości pochodzenia Dzieła Miłosierdzia i posłannictwa Mateczki. Świadczą o tem jego własne słowa, napisane w ostatnich chwilach życia. Gdy bowiem obecni przy nim Ojcowie, Siostry i parafianie prosili go, aby im co napisał przed śmiercią swoją na pamiątkę, jakby swój Testament duchowny, O. Łukasz, drżącą ręką napisał te słowa:

„Że z łaski Bożej i wielkiego Miłosierdzia Bożego wierzyłem w świętą sprawę Maryawityzmu, a nawet w całem życiu mojem nie miałem nigdy wątpliwości i pokusy, czy Maryawityzm jest sprawą Boską i od Boga daną, przeto w godzinę śmierci życia mojego oznajmiam i Maryawitom i niemaryawitom, że umieram spokojny i szczęśliwy, iż wielkiej świętej sprawie życie moje mogłem z Łaski Bożej poświęcić.

Czego nauczałem was za życia, tego was dziś jeszcze raz nauczam z okazyi mojej śmierci.

Słowa niniejsze zwracam również do całej mojej Rodziny, jako najbliższej mnie sercem.“

23 Kwietnia 1924 r.

O. M. Łukasz.

Boże też były ostatnie chwile jego życia i zgon, przepowiedziany wyraźnie z natchnienia Ducha Świętego przez Najprzewielebniejszego naszego Ojca.

Dnia bowiem 25 Marca, w uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny, Najprzewieleb. Ojciec w czasie Mszy św. miał zrozumienie od Boga, żeby dwóch kleryków wyświęcić na Kapłanów w uroczystość Bożego Ciała. Po Mszy Świętej, zawoławszy ich do siebie, powiedział im to w obecności O. Filipa i Matki Przełożonej polecając, aby się przygotowali do tej łaski modlitwą. Gdy klerycy odeszli, O. Najprzew. rzekł:

„Widocznie ktoś z Ojców umrze, kiedy mają być tak niespodziewanie święceni klerycy, którzy zdawali mi się jeszcze nie dosyć przygotowani. Wiadomo bowiem, że zawsze było i może być tylko 33 Kapłanów Maryawitów; i jeśli było ich kiedy więcej, to albo który z nich odstąpił, albo umarł; obecnie już żaden odstąpić nie może, bo wszyscy są utwierdzeni w łasce, więc zapewne któryś umrze; może który z Biskupów? nie wiem.“

W parę tygodni potem przyszła do Płocka wiadomość, że Ojciec Sebastyan ciężko zaniemógł. O. Najprzew. rzekł: „O. Sebastyan jeszcze zaraz nie umrze.“ Ale w parę dni potem nadeszła wiadomość z Cegłowa, że Ojciec Łukasz, po odprawieniu rekolekcyi z ludem w Lesznie, tak bardzo zaniemógł, że śpiesząc się na pociąg w drodze z braku sił upadł. Wtedy O. Najprzew. otrzymał od Boga zrozumienie, że O. Łukasz już niedługo umrze. A nie mogąc osobiście natychmiast pojechać do Cegłowa, z powodu pilnej roboty przy wydawaniu Pisma św., natychmiast napisał list do parafian Cegłowskich, którzy bardzo O. Łukasza kochali i mogli być zaniepokojeni tak niespodziewanem rozstaniem się z nimi kochanego Ojca, a także list do O. Łukasza.

List N. O. Arcybiskupa do O. Łukasza tak brzmi:

Do Przew. O. Ł. 18 Kwietnia 1924 r.

Jeżeli ten list zastanie Ojca przy życiu, to proszę Ojca przyjąć od nas wszystkich serdeczne Bóg zapłać za trudy, miłość i braterstwo. Niech Ojciec ucałuje stopy naszej Najdroższej Mateczki za mnie i za nas wszystkich i niech Ją godnie uwielbia, a przez Nią Pana Jezusa. W dalszym ciągu, jako wie Ojciec, proszę opiekować się swoją parafią i prowadzić ją, aby była świecznikiem w Domu Bożym, którym jest nasz Kościół Święty. Całujemy Ojca serdecznie i przepraszamy za wszystkie przykrości i niedoskonałą miłość.

Do widzenia w Świątyni.

✠ Michał i wszyscy mieszkańcy Świątyni całują Ojca serdecznie.

(Teraz bowiem Ojcowie nasi po śmierci idą do Świątyni, do Pana Jezusa i Mateczki.)

Do parafian Cegłowskich List Najprzew. Ojca tak brzmi:

Najmilsi Bracia i Siostry,

Nie smućcie się z powodu śmierci Ojca Waszego O. Łukasza, a raczej radujcie się, bo dokonał biegu swego, wypełnił swoje posłannictwo i poszedł po zapłatę. Jest on tu u nas przy Panu Jezusie i Mateczce, cieszy się zapłatą za swoje trudy zbytnie wielką. I my za nim pójdziemy, kiedy przyjdzie czas od Pana Jezusa nam wyznaczony. Zanim Ojciec Wasz podupadł na zdrowiu, już wiedziałem, że dwóch Ojców zejdzie z tego świata widzialnego, i dlatego z Woli Pana Jezusa postanowiłem wyświęcić na Kapłanów dwóch braci kleryków, z których jeden będzie do pomocy nowemu proboszczowi Waszemu. Na Proboszcza Waszego naznaczam Wam Ojca Tadeusza, współpracownika O. Łukasza; a tymczasem będzie mu pomagał radą swoją i pracą O. Feliks, dopóki nie pojedzie na Litwę. Nie smućcie się i nie płaczcie po Ojcu, bo teraz, gdy nas Bóg utwierdził w łasce swojej, już nie smucić się, ale radować trzeba z przejścia Ojców od tych trudów i prac do wiecznego odpoczynku i radości. Pan Jezus Sam prowadzi Dzieło Swoje i nigdy nam nie zabraknie Ojców. Będzie ich zawsze 33-ch, jak było od początku, więc nie martwcie się i nie troszczcie o nic, tylko o to abyście mieli wiarę w Dzieło Miłosierdzia, miłość dla naszej Mateczki i między sobą.

Sługa Wasz w Chrystusie

✠ Michał Arcybiskup.

Świątynia dn. 18 Kwietnia 1924 r.

Oprócz tego O. Najprzewielebniejszy polecił O. Biskupowi Jakóbowi, który był wówczas w Warszawie, aby się udał do Cegłowa do chorego O. Łukasza i zaspokoił jego potrzeby duchowe, według Reguły św. Lecz O. Łukasz nie zrozumiał dobrze Listu O. Najprzewielebniejszego o zbliżającej się śmierci, i powiedział O. Biskupowi, że jest zupełnie spokojny na duchu, i nieźle się czuje na siłach i może wkrótce wstanie do pracy. O. B. Jakób więc odjechał. Ale po odjeździe O. Jakóba, O. Feliks będący przy chorym, dał O. Łukaszowi do zrozumienia, że według słów Najprzew. Ojca zbliża się koniec. Wtedy O. Łukasz jeszcze raz odczytał uważnie listy Najprzewieleb. Ojca, i zrozumiawszy ich znaczenie, natychmiast posłał depeszę do Świątyni prosząc, żeby kto z Przełożonych przyjechał. Ponieważ Najprzew. Ojciec miał jeden dzień czasu wolnego, więc pojechał sam do Cegłowa. Zastał Ojca Łukasza bardzo osłabionym, ale wesołym i jak zwykle dowcipnym.

—Proszę Najprzew. Ojca, rzekł na wstępie, parafianie zwieźli tu do mnie aż trzech doktorów z Warszawy; nie mogłem się parafianom sprzeciwiać, żeby im przykrości nie robić, ale do doktorów powiedziałem:

— Moi panowie, bankierem nie jestem, więc śmierci się nie boję... i t. d.

Wyspowiadał się O. Łukasz zaraz przed swoim Przełożonym na śmierć, odnowił wobec kilku Ojców swoje śluby zakonne, składając je w ręce O. Najprzewielebniejszego, poczem pożegnaliśmy się wszyscy z Ojcem wśród płaczu, który nie ze smutku, ale z jakiejś dziwnej radości i szczęścia pochodził. Bo wszyscy czuli, że ten przyjaciel Boży, ludu i nasz nie odchodzi od nas daleko, tylko do Świątyni, do Mateczki naszej i że w dalszym ciągu będzie rządził i opiekował się miejscowym Domem Zgromadzenia Sióstr i zakładami, które stworzył i parafianami. (Jakoż wkrótce po śmierci dał się widzieć we śnie swojej parafiance i powiedział jej: „Idź, powiedz O. Tadeuszowi, (następcy O. Łukasza), że Siostry kartofli nie mają,“ co też rzeczywiście okazało się prawdą. Parafianom Cegłowskim, zgromadzonym w tym dniu licznie do kościoła z powodu Czwartku i przypadającej w tym dniu adoracyi miesięcznej, O. Najprzewielebniejszy powiedział naukę, w której powtórzył im to, co przedtem w liście do nich napisał, że miał zrozumienie od Pana Jezusa o blizkim zgonie O. Łukasza, żeby się nie smucili, ale radowali się z tego, bo idzie po wielką zapłatę i t. p. Po nabożeństwie O. Najprzew. wskazał parafianom, miejsce, gdzie O. Łukasz ma być pochowany i jaki ma być grób i polecił żeby parafianie zaraz się zakrzątnęli około przygotowania tego grobu, co też oni zaraz uczynili. Parafianie pytali O. N., czy prędko O. Łukasz umrze. O. N. odpowiedział im, że zdaje mu się, że niedługo, jutro, po jutrze. Prosili, czy będą się mogli pożegnać ze swoim proboszczem. N. O. pozwolił, aby cały jutrzejszy dzień (t. j. d. 25 kwietnia) parafianie mogli żegnać O. Łukasza. Żegnając się jeszcze raz z chorym, O. Najprzew. spotkał jednego z lekarzy, który zapewniał N. Ojca, że chory jeszcze może długo żyć, ale O. Najprzewielebniejszy rzekł: „Nie, moi panowie, mylicie się, chory dziś, jutro, pojutrze— umrze.“

Po odjeździe Najprzew. Ojca, na drugi dzień wszyscy z płaczem żegnali się z O. Łukaszem. Wśród żegnających za pozwoleniem Ojca przyszło 12 Żydów Cegłowskich do łoża chorego i tu prosili, aby mogli nałożyć swe czapki i pomodlić się na intencyę chorego. Taką zmarły cieszył się u wszystkich powszechną miłością. Jeden tylko miejscowy ksiądz Rzymski kłamstwami i szkalowaniem O. Łukasza karmił swe owieczki, już to zapewniając je, że „Ks. Wiechowicz prosił o spowiedź Rzymskiego księdza, ale mu nie dali,“— już to twierdząc. że „Kowalski przyjechał otruć ks. Wiechowicza, aby potem powiedzieć, że się jego przepowiednia o blizkiej śmierci spełniła.“

Na prośbę Siostry Przełożonej Kolumby, z którą Pan Jezus połączył O. Łukasza wiecznym i nierozerwalnym węzłem miłości małżeństwa świętego, O. Łukasz napisał drżącą ręką te słowa na jej Psałterzu: „Niech się nad Tobą spełni najmiłościwsza i najmiłosierniejsza Wola Boża. Twój na wieki O. M. Łukasz.“

Trzeciego dnia po odjeździe N. Ojca t. j. dnia 26 kwietnia, w sobotę, O. Łukasz oddał Bogu ducha wśród takich okoliczności. Gdy obecni Ojcowie i Siostry, zauważyli, że już blizki koniec i zapalili gromnicę, oblicze O. Łukasza zajaśniało niezwykłą radością. Gdy S. Kolumba zapytała: „Czy Ojciec już widzi Pana Jezusa i Mateczkę,“ O. Łukasz wyciągnąwszy ręce zawołał: „Już, już, widzę, widzę“ i pochwyciwszy drżącemi rękami gromnicę przeżegnał nią obecnych i oddał Bogu ducha. Tak umierają Święci Kapłani, związani ślubami zakonnemi i małżeńskimi zarazem. Pogrzeb O. Łukasza, na który przybyło 26 Ojców wraz z O. Biskupem Jakóbem — był tryumfem i wspaniałą

manifestacyą Maryawityzmu w Cegłowskiej parafii i całej okolicy. Pokój temu mężowi Bożemu.

LIST MARYAWITÓW Z GOZDA DO REDAKCYI

Pod adresem ks. Modrzejewskiego i innych grabieżców mienia kościelnego.

Cośmy obecnie przeżywali i przeżywamy, przepowiedziane nam było przez ciebie, księże, kiedy byłeś Maryawitą. Wielu Maryawitów w Goździe, nieprzygotowanych i zapatrujących się na Maryawityzm zbyt zewnętrznie, pod wpływem twoim upadło, lub zachwiało się. Do tych ostatnich niejeden z nas należał. Burza przeminęła... Zaledwie odgłosy jej słychać.—Choć rzymski katolicyzm przed niczem się nie cofnie, by wykorzenić Maryawityzm, ale to nie nazywamy burzą, gdyż nieprzyjaciel ten dobrze nam jest znany i z łaski Bożej nie boimy się go. Ale ta burza, którą duch ciemności wzniecił wśród nas, używając jako narzędzia swoje tych, których uważaliśmy za Ojców swoich, którym z całą ufnością powierzyliśmy dusze swoje, a którzy pod pozorem obrony czystości życia usiłowali wyrwać nam z serc cześć i miłość do Boga Utajonego w Przen. Sakramencie,— ta straszna zawierucha już się nie powróci. Księże, poczęści udało się wam. Wiele dusz wyrwaliście Bogu i pogrążyliście je w otchłani grzechu, lecz my, choć nędzni, słabi, ukochawszy Sprawę Bożą i wzgardziwszy opinią zwyrodniałego świata, z łaski Bożej wytrwaliśmy i mamy w Bogu nadzieję, że wytrwamy do końca.

Pamiętamy dobrze słowa twoje, kiedy łaska Boża ciebie wspomagała, a któreś tak często powtarzał: „Przesianie w Maryawityźmie przyjść musi, boć wiele grzechu wśród was“... „ach tacy i tacy są hańbą Maryawityzmu,“ mawiałeś. Księże, we wszystkich nas grzechy widziałeś, na ambonie częstokroć byłeś sędzią nieubłaganym, rzucającym gromy na nędzę naszą, lecz nieprawości swoich, które cię przyprowadziły do tak strasznego upadku, ujrzeć nie chciałeś. I jakiż koniec?— Podałeś rękę tym, którym uprzykrzyło się życie świątobliwe, i którzy rzeczywiście obecnością swoją hańbili Maryawityzm i wspólnie z nimi zbezcześciłeś i nadal plugawisz Sprawę Bożą, którą przez dwadzieścia lat chyba kochałeś i za świętą w obliczu Boga Utajonego głosiłeś.

Nasza w tem wina, bo za wiele pobłażaliśmy występkom twoim, gdyż nie znalazł się między nami nikt, ktoby podniósł głos protestu przeciwko twemu postępowaniu. Jak rzeczywiście, kapłanie, byłeś pozbawionym szaty godowej w czasie twego pasterzowania u nas, najwyraźniej świadczy ten bezmiar nienawiści, kłamstwa i przewrotności, jakimi kierowałeś się w dniach rozłamu w parafii naszej. Człowiek bezstronny nawet przez najbardziej powiększające szkło nie mógłby dojrzeć odrobiny szlachetności w twem sercu. Słowa twe, wyrzeczone publicznie: „choć rzeczywiście kościół należy się Maryawitom, jednak tak będę kręcił, że Kowalski go w ciągu pięciu lat nie odbierze,“ najlepiej świadczą o tem. (I rzeczywiście, kościoły tej parafii wraz z majątkiem parafialnym, nieprawnie zabrane Maryawitom przez dawniejszy rząd i oddane do rozporządzenia Biskupowi Rzymsko-Katolickiemu, do tej pory nie są zwrócone Maryawitom, pomimo starań z ich strony. Owszem, pociągnięto ich jeszcze do odpowiedzialności sądowej za to, że spróbowali wejść do zamkniętego przez Rzymskiego Biskupa swego własnego kościoła i odprawić w nim nabożeństwo).

Księże! komuś krzywdę wyrządził? Czyż naszemu Najprzewielebniejszemu Ojcu? Po ludzku mówiąc, wyrządziłeś nam krzywdę. Boć to nasz krwawo zapracowany grosz ufundował go, te nasze ręce zbudowały, grosz sierot, ubogich tercyarek, których krzywdę chyba poznasz dopiero w obliczu śmierci. Jednak jeśli Bóg żąda, żebyśmy złożyli z niego ofiarę, Bogu Najwyższemu i za to dzięki. — Uczyłeś nas kiedyś słowami Pisma świętego: „Kościołem wy jesteście... Kościołem jest Jezus Chrystus.“ To nasz Kościół, to skarb, którego z serc naszych nie wydrą ani Wojewoda, ani Starosta, ani ty księże, ani tysiące misyonarzy tobie podobnych, choćby przyjechali z samego Rzymu. Nie jesteśmy już tak dziecinni, ażeby ściany drewniane, a choćby nawet najpiękniejsze mury, miały zadecydować, czy będziemy Maryawitami, lub nie.

Zrozumieliśmy teraz. Gdyś wzniecał bunt przeciwko Sprawie Bożej, wmawiałeś w siebie i w nas, że walczysz w obronie czystości. Pamiętamy, kiedyś już wyrwał z wielu serc wiarę w Świętą Sprawę Bożą, przysiągłeś u ołtarza, że słowa twoje są prawdziwe i dodałeś: Nie wiem, czy taka jest Wola Boża. Mówiłeś wtedy o ślubach mistycznych. Czemuś rozwalał, nie mając pewności co do Woli Bożej, czemuś nie modlił się o światło Boże dla targanej buntem twej duszy, czemuś nie wzywał nas do pokuty i modlitwy, czemuś nie błagał o miłosierdzie dla siebie i ludu ci powierzonego, a otworzyłeś naoścież bramy do grzechu, którego owoce aż nazbyt są widoczne? Ach! boś tak kochał czystość, jak ubóstwo ślubowane Bogu. Rozumiemy już, do czego cię doprowadził handel, który był osią życia twego. Teraz widocznem się stało, że nie szukałeś czystości, ale życia wygodnego i lekkiego, które, jako ksiądz rzymski znalazłeś.

Będąc Maryawitą, mówiłeś nam, jako naoczny świadek, o strasznych bezeceństwach w życiu kapłanów rzym. katolickich; mówiłeś nam, że plebanie księży rzymskich częstokroć są Sodomą i Gomorą; mówiłeś nam o takich rzeczach z życia tych kapłanów, o jakich nie jednemu wprost się nie śniło. Wierzyliśmy temu i wierzymy. I dziś po dwudziestu latach wskazywania nam ideału życia Chrystusowego przez Maryawityzm, po tylu latach jakiego takiego z naszej strony dążenia do życia lepszego, każesz nam wracać do tych kapłanów starego kościoła, każesz nam wracać tam, gdzie, jak sam głosiłeś, „stanęła brzydkość spustoszenia,“ gdzie wszelki grzech jest pobłażany, aby tylko był pokryty pieczątką „rzymski-katolik,“ każesz nam tam szukać życia lepszego, którego pragnienie w sercach naszych wzniecił Bóg łaską Swoją? Księże, gdybyś stał się wprost niewierzącym, albo wskazał nam nowe drogi do Boga poza Maryawityzmem, lub rzym.-katolicyzmem, wtedy prędzejbyśmy ci uwierzyli. Więc nie pójdziemy za tobą i nie wierzymy ci, jak również nie wierzą w szczerość i szlachetność twoją ci, których poprowadziłeś do Okrzei, (t. j. do rz.-katolickiego proboszcza.)

Mówiąc kiedyś o zepsuciu w Kościele rzymskim, zaznaczałeś: „Czyżby nie lepiej było, gdyby kapłani źle żyjący pojęli żony i żyli uczciwie?“ Po ludzku mówiąc, takby lepiej było, nie mielibyśmy w Kościele tyle zgorszenia i zniewag wyrządzanych P. Bogu. Ale to, co

stało się w Kościele Maryawickim, stało się z Woli Bożej, już każdy z nas w to mocno wierzy, a przedewszystkiem w sercu swem odczuwa. Nie jest to złudzenie szatana, bo szatan szczęścia i spokoju dać nie może, a przedewszystkiem nie może wlewać miłości ku Bogu i bliźniemu. — Zresztą sprawy Boże może zrozumieć tylko ten, kto ma Ducha Bożego.

W roku 1906 otworzyły się nam oczy, gdyśmy wychodzili z Okrzei. Dziś po ostatnich wypadkach w Goździe utwierdziliśmy się w swych przekonaniach co do Kościoła Maryawickiego i Rzymu. Niektórzy z nas, jak księdzu wiadomo, będą odpowiadać sądownie za to, że weszliśmy do swej własności, do kościoła, który sposobem szachrajskim został nam wydarty. Śledztwo ukończone. Sędzia śledczy czytał nam wszystkie zeznania nasze i przeciwko nam. Dowiedzieliśmy się, że Kościół rzymski w osobach: księdza kanonika z Żelechowa, starosty, wójta, policyi, pisarza i innych walczą przeciwko nam potwornem kłamstwem, na jakie zdobyć się może człowiek, wyzuty ze szlachetności. To chwała Maryawityzmu, że innej broni przeciwko Niemu użyć nie można, jak tylko podstępu, obłudy i kłamstwa. Czekamy sprawy i nie boimy się jej, choćby nam przyszło nawet ucierpieć dla św. Sprawy. Owszem cieszymy się, że będziemy mieli możność po raz pierwszy przemówić publicznie i wytknąć kłamstwa wasze, wyjawić kręte drogi, jakiemi szliście, kradnąc mienie parafialne i okradając ubogi klasztorek Sióstr. Nie posądzaj nas, księże, że to będzie zemsta z naszej strony, dalecy jesteśmy od tego uczucia, ale obrona Sprawy Bożej tego wymagać będzie.

Gózd 1 maja 1924r.

J. Siuder, M-a Sowa, S. E. Stępnicki, M. Pawlak, S. Beka, J-a Beczek, Z-a Oszal, J. Mika, W. Konopka, P. Kryczka, K. Filipek, J. Oszal, W. Tomczyk, T. Hejduk, A. Bieńczyk, M-a Kryczka, K-a Kosielska, J-a Sobiecka, T. Kosielski, Ł-a Długaszek, L-a Bieńczyk, F-a Gregorczyk, K-a Miłosz, A-a Pilzak, M-a Ponikowska, M-a Jędrych, A-a Hejduk, K. Hejduk, J. Oszal, S. Komar, M-a Gręda, M-a Mateńka, M-a Długaszek, J-a Długaszek, A-a Walasiewicz, A-a Majek, F-a Stępnicka, R-a Stępnicka, K-a Stępnicka, Z-a Beczek, A-a Mika, M. Ochnik, W-a Ochnik, J. Korzenecki, J-a Korzenecka, K-a Mućka. J-a Kuźma, J. Gruza, M-a Gruza, J. Kryczka, F-a Kryczka z Korzeneckich, S. Kryczka, M-a Alaba, S. Komar, J. Lasota z rodziną. W. Lasota z rodziną, R-a Jakóbik. K. Siuder, P. Sowa, J. Siuder, S. Paczek.



Szkic projektu przebudowy Soboru na Saskim placu na Świątynię pojednania.

Redaktor odpowiedzialny Ks. Wacław Przysiecki. W drukarni Biskupa Maryawitów.